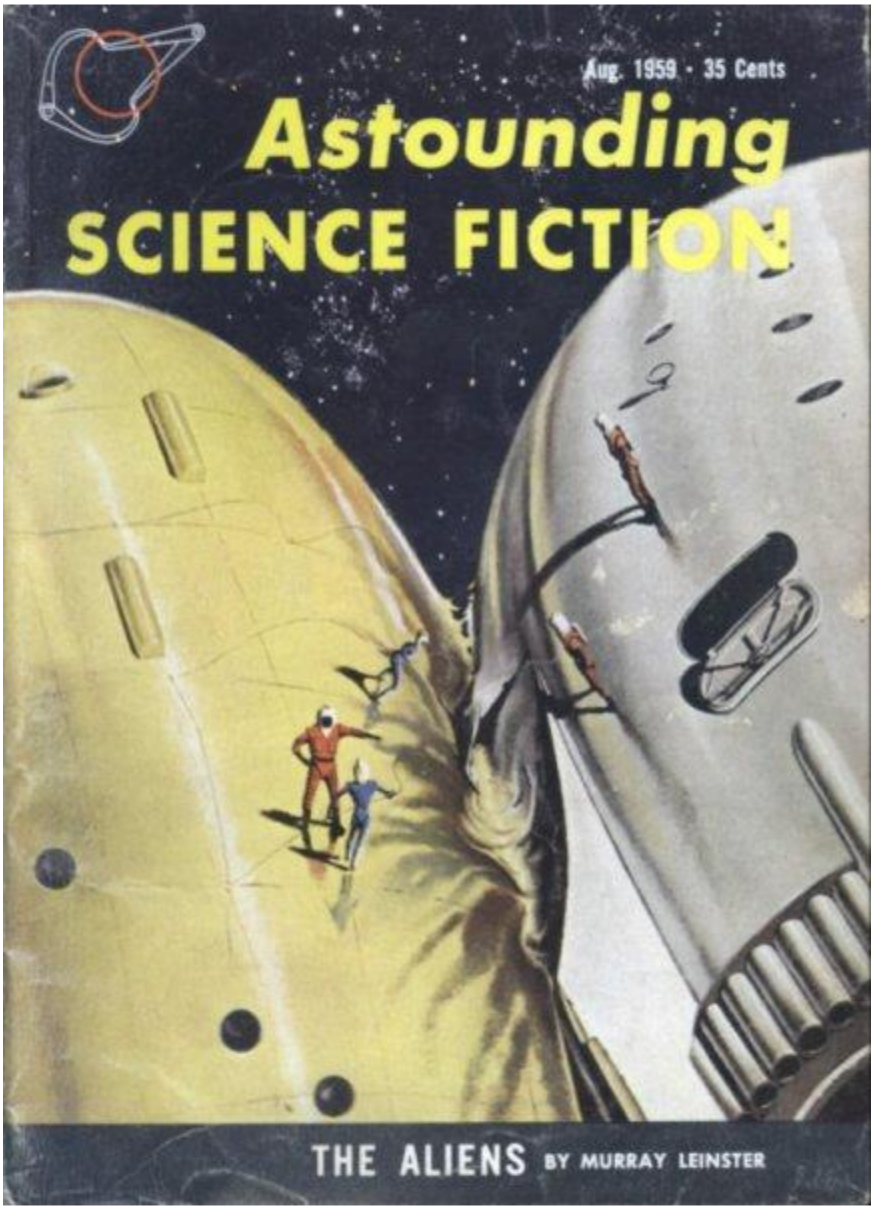

Aug. 1959 · 35 Cents
Astounding
SCIENCE FICTION
THE ALIENS BY MURRAY LEINSTER

Murray Leinster

Obcy

(The Aliens)

Astounding Science Fiction, August 1959.

Tłumaczenie: Witold Bartkiewicz © Public Domain
Oryginał tekstu i ilustracje zaczerpnięto z wydania Projektu Gutenberg.

Ludzkość kroczyła poprzez galaktykę… i tak, wszyscy wiedzieli, że są w niej również Obcy. Kiedy te dwa rozrastające imperia zderzą się ze sobą… wydaje się, że wojna jest nieunikniona. Czy aby na pewno…?

O godzinie 04:10, czasu pokładowego, *Niccola* weszła już dość głęboko w system słoneczny Thety Gisol. Jednak już wcześniej sporządzono wyczerpującą dokumentację, stwierdzającą, że nie był to ojczysty układ cywilizacji Plumie. Nie odebrali żadnych śladów transmisji radiowych. Nie było też najmniejszych oznak aktywnych lotów międzyplanetarnych — takim oczywistym dowodem ich występowania byłyby ślady rakiet, ale napęd magnetroniczny również dawał bardzo charakterystyczny wzorzec radiacji — tak więc prawdziwy cel podróży *Niccoli*, z pewnością nie zostanie tu osiągnięty. Nie zdobędą w tym układzie informacji, skąd pochodzą Plumie. `

Być może jednak, załodze uda się na którejś z planet odnaleźć chociaż, któryś z tych osobliwych, stożkowatych, pustych w środku kamiennych kopców, chroniących silikonowo-brązowe płyty, stanowiące dowód, ze Plumie w ogóle istnieli. *Niccola* udała się więc w głąb układu, w kierunku planet wewnętrznych. Podobne kopce znajdowano poprzednio w dosyć charakterystycznych punktach orientacyjnych powierzchni planet typu tlenowego, na obszarze jakichś tysiąca dwustu lat świetlnych. Analiza roślinności porastającej artefakty, wskazywała, że niektóre z nich pochodziły nawet sprzed stu lat. Wzniesienie innych, z kolei, na podstawie tej samej przesłanki, datowano na zaledwie tygodnie albo nawet dni, przed przybyciem statków Zwiadu Kosmicznego, które je odkryły. Sytuacja była więc wysoce niepokojąca. Mało prawdopodobne wydawało się, aby galaktyka była dostatecznie duża, dla wspólnego istnienia dwóch ras istot rozumnych, potrafiących podróżować w przestrzeni kosmicznej. Za dawnych czasów, na Ziemi, planeta okazała się zbyt mała dla dwu ras wyposażonych przecież jedynie w proste narzędzia i ogień. Historycznie, problem został rozwiązany, gdy *Homo sapiens* eksterminował *Homo neanderthalis*. Wydawało się, że taka sama sytuacja mogłaby obecnie powtórzyć się w kosmosie. Zamieszkiwali w nim zarówno ludzie, jak i Plumie. Obie rasy posiadały statki międzygwiezdne. Dla ludzi fakt ten był w najwyższym stopniu alarmujący. Niezbędne były dodatkowe informacje, a niebezpieczeństwo, że Plumie zdobędą je jako pierwsi, co umożliwi im eksterminację ludzkości, było naprawdę zatrważające.

Stąd właśnie misja *Niccoli*. Statek zmierzał z pełną szybkością w stronę słońca układu. Daleko za sobą pozostawił już zmrożone planety zewnętrzne. Przeciął orbity trzech kolejnych. Ostatnia z nich była gazowym olbrzymem z niezliczoną liczbą krążących wokół niej satelitów. Została już mniej więcej trzydzieści milionów mil z tyłu i dwadzieścia milionów w bok. W przestrzeni przed nimi, na tle różnokolorowej mozaiki odległych gwiazd, jaśniało oślepiające słońce.

Jon Baird spokojnie pracował w kabinie radarowej *Niccoli*. Należał do tej grupy, która miała nadzieję, że Plumie nie okażą się być naturalnymi wrogami ludzkości. Teraz, coraz bardziej wyglądało na to, że ich statek w tym systemie słonecznym nie dowie się niczego nowego. No cóż, na polowanie ruszyło również całe mnóstwo innych statków. Ich rejs na razie wydawał się być tylko rutynową ekspedycją do kolejnej, wcześniej jeszcze nie przebadanej grupy planet. Tymczasem jednak pogrążył się bez reszty w swojej pracy. Siedząca naprzeciw niego Diane Holt, równie spokojnie zajmowała się własnymi zajęciami. Jej ciemna głowa pochylała się z uwagą nad wykresami sygnałów radarowych. Praca, którą właśnie wykonywali, polegała na uzupełnianiu map rojów meteorów, krążących wokół tego

słońca po orbitach kometarnych. Przebiegały przestrzeń układu, stanowiąc zagrożenie dla nawigacji, i bez takiej mapy nikt nawet nie próbowałby przelatywać przez system słoneczny.

Wszystko na statku toczyło się zupełnie normalnie. Maszynownia była oazą spokoju i ciszy, zabezpieczona przed niemal niesłyszalnym szumem napędu, pracującego z gęstością strumienia o indukcji pół miliona Gaussów. Kapitan robił to, co zazwyczaj robią kapitanowie, kiedy nie widzą ich podwładni. Oficer uzbrojenia, Taine, snuł typowe dla siebie rozważania. W kabinie nawigacyjnej, drugi oficer sumiennie spoglądał na każdy ze znajdujących się w niej przyrządów, co najmniej raz na pięć minut, i uważnie obserwował wszystkie ekrany, pokazujące przestrzeń wokół statku. Stewardzi zajmowali się pobojowiskiem pozostałym po ostatnim posiłku, i powoli rozpoczynali przygotowania do następnego. W kwaterach załogi ci, którzy byli po służbie czytali coś, grali w różne gry, albo po prostu z zadowoleniem oddawali się słodkiemu lenistwu.

Diane przekazała mu przezrocze z wykresem sygnału radarowego, aby nałożył je na sporządzaną trójwymiarową mapę.

– Tu jest zarys jakiegoś obiektu – powiedziała z zainteresowaniem. – Może to kometa, która krążyła kiedyś po tej orbicie, a teraz jest już zbyt stara, aby wyrzucać gazy, i nie ma już warkocza.

****

W tej właśnie chwili, to jest o godzinie 4.25 czasu pokładowego, rozdźwięczały się dzwonki alarmowe. Zabrzęczały natarczywie w głowie Bairda, ich nieustannie powtarzane dźwięki przebiegły przez cały statek. Towarzyszyły im odgłosy poruszenia wśród marynarzy oraz zamykania włazów i drzwi. Gong alarmu mógł oznaczać tylko jedną rzecz. Spowodowała ona przyśpieszenie pulsu i oddechu wszystkich członków załogi, a niektórym wręcz postawiła włosy na głowie, stosownie do temperamentu.

Na ekranie przekazującym bezpośredni obraz z kabiny nawigacyjnej, pojawiła się twarz kapitana.

– Plumie? – rzucił szorstko. – Panie Baird! Plumie?

Ręce Bairda już wcześniej przerzucały przełączniki, przełączając aparaturę znajdującą się w kabinie radarowej na nowe ustawienia.

– Mamy kontakt, sir – powiedział krótko. – Nie. Mieliśmy kontakt. Teraz został przerwany. Zostaliśmy wykryci. Dostaliśmy impulsem radarowym. Tylko jednym.

Słowo „jednym”, w tym przypadku wiele mówiło. System radarowy, który był w stanie pozyskać odpowiednią informację, wyłącznie z jednego impulsu, nie mógł być dziełem amatorów. To musiał być produkt wysoko rozwiniętej technologii. Przestawiając cały sprzęt na pełne skanowanie okrężne, Baird czuł jak wzdłuż karku pełznie mu jakieś dziwne uczucie. Wcześniej, sporządzając mapę, pracowali jedynie w zakresie obserwacji wewnątrz wąskiego przedziału nieco poniżej i powyżej płaszczyzny ekliptyki. Na zewnątrz tego obszaru, który mieli pod długodystansowym skanem, wiele mogło się zdarzyć.

Minęło jednak kilka kolejnych sekund. Wydawały się ciągnąć niemal tak długo jak lata. Skanowanie dookólne pokryło wektor każdego kierunku wychodzącego z *Niccoli*. Nie pojawiło się nic, czego by nie widzieli wcześniej. Planeta olbrzyma gazowego, daleko w tyle poza nimi, oraz jedyna planeta wewnętrzna, znajdująca się obecnie po tej stronie słońca, odbiją wysłane przez statek impulsy, dopiero po długich minutach. Chwilowo radary pokazywały jedynie nikłe echa, przebadane już podczas poprzednich skanów.

– Żadnych nowych obiektów w zasięgu pół miliona mil – powiedział Baird po chwili. Potem dodał. – Nic nowego w zasięgu trzech czwartych miliona mil. – Następnie: – Nie ma niczego w zasięgu miliona mil…

Kapitan warknął zgryźliwie:

– *Może lepiej proszę sprawdzić te obiekty, które nie są nowe!* – Odwrócił się na bok, a jego głos dobiegał słabiej, ponieważ mówił do innego mikrofonu. – *Panie Taine! Proszę uzbroić wszystkie rakiety i postawić zespoły wyrzutni w gotowości bojowej! Maszynownia! Przygotować jednostkę napędową do manewrów alarmowych! Zespoły likwidacji uszkodzeń, założyć skafandry ciśnieniowe i wraz z wyposażeniem zająć stanowiska bojowe!* – Jego głos stał się o ton głośniejszy. – *Panie Baird! Co z zaobserwowanymi obiektami?*

Diane wyszeptała kilka słów. Baird krótko odpowiedział:

– Mamy tylko jeden podejrzany obiekt, sir — i w zasadzie to nie powinno być z nim problemów. Wysyłamy impuls penetrujący w kierunku czegoś, co sklasyfikowaliśmy jako wypaloną kometę. Impuls właśnie wychodzi, sir.

Diana wycelowała już transmiter dalekiego zasięgu, w coś co, jak powiedziała, mogło być martwą kometą. Baird nacisnął przycisk. Przyrząd wygenerował pakiet fal na częstotliwościach specjalnie dobranych dla celów informacyjnych oraz o odpowiednio dobranych kształtach, który pomknął przez przestrzeń kosmiczną. Obejmował on mikrofale o dokładnie określonej amplitudzie, odpowiadającej standardom pomiarowym. Zawierał również impulsy o innych częstotliwościach, które wybiórczo były pochłaniane przez różnego rodzaju materiały. Fale były spolaryzowane bocznie, z okresowym wzorcem polaryzacji. Po odbiciu, pakiet mógł dostarczyć zaskakujących ilości informacji.

Impuls powrócił. I przyniósł na statek wiadomości, po które go wysłano. Obiekt, który został zarejestrowany, jako większa bryła w roju meteorów, w ogóle nie był meteorem. W pakiecie powrotnym znajdowały się fale o czterech różnych częstotliwościach, których wzorzec względnej intensywności, wskazywał, że zostały odbite przez powierzchnię z brązu — prawdopodobnie brązu krzemowego. Spolaryzowane promienie, powróciły oczywiście zdepolaryzowane, ale zmiany fazowe wskazywały, że obiekt odbijający miał zaokrągloną, regularną formę. To musiał być gładki kadłub z silikonowego brązu. Były również jeszcze inne dane potwierdzające to przypuszczenie.

– To będzie statek Plumie, sir – powiedział Baird bardzo opanowanym tonem. – Przypuszczalnie wychwycili oni promieniowanie naszych radarów kartograficznych, i strzelili w nas jednym impulsem, aby zorientować się kim i czym jesteśmy. Myślę również, że teraz przechwycili i przeanalizowali nasz impuls informacyjny, i wiedzą czego o nich się dowiedzieliśmy.

Kapitan rzucił na niego groźne spojrzenie.

– *Ilu ich tam jest?* – rzucił. – *Czy wpadliśmy na całą flotę?*

– Już sprawdzam, sir – powiedział Baird. – Nie odebraliśmy żadnego modulowanego promieniowania z kosmosu, sir, ale możliwe jest, że wykryli nas kiedy wyszliśmy z nadprzestrzeni, i przerwali wszystkie swoje transmisje, aby wciągnąć nas w pułapkę.

– *Sprawdzić ilu ich jest!* – warknął kapitan. – *Brać się do roboty! Natychmiast raportować o wszystkich dodatkowych danych!*

Jego postać z pstryknięciem znikła z ekranu. Diane, blada znacznie bardziej niż trochę, szybko pracowała, aby skonfigurować sprzęt w kabinie radarowej w bardzo specjalistyczny wzorzec. Jeśli chodzi o radary, *Niccola* została wyposażona wyśmienicie. Był to statek Zwiadu typu G8, i podczas swojego ostatniego pobytu w bazie, został specjalnie przebudowany dla celów poszukiwań Plumie i nawiązania z nimi ewentualnego kontaktu. Od czasu odkrycia ich istnienia, było to najpilniejsze przedsięwzięcie Zwiadu Kosmicznego. Mogło być to również najważniejsze przedsięwzięcie całej rasy ludzkiej — od którego mogło zależeć jej przetrwanie bądź zniszczenie. Przed *Niccolą* odleciały już inne przebudowane

statki, za nią miały wylatywać kolejne, dopóki problem nie zostanie rozwiązany. Po dokonanych zmianach *Niccola* miała dwadzieścia cztery wyrzutnie rakietowe, a na potrzeby poszukiwań Plumie, wyposażono ją w bardziej zaawansowany napęd i komputerowy system radarowy, niż miał do dyspozycji jakikolwiek inny ludzki statek. Tym niemniej, jeśli została wciągnięta głęboko w ojczysty system Plumie, perspektywy jej przetrwania nie były zbyt różowe.

****

Nowe ustawienia zaczęły działać natychmiast po załączeniu ostatniego obwodu. Trójwymiarowa mapa służyła jako macierz do sterowania radarami. Emiter impulsów informacyjnych obracał się na wszystkie strony, wyrzucając odpowiednie pakiety fal. Obrót i błysk, i ponownie obrót i błysk. Musiał przebadać wszystkie względnie bliskie obiekty, pod kątem tego czy nie są wykonane z brązu silikonowego i nie mają zaokrąglonych kształtów. Obiekty położone najbliżej, miały zostać sprawdzone jako pierwsze. Szybkość pracy była podstawową kwestią. Ale skanowanie trójwymiarowe wymaga czasu, nawet przy kilkuset impulsach na minutę.

Stopniowo jednak informacja zaczęła spływać coraz szerszym strumieniem. W obrębie jednej czwartej miliona mil nie stwierdzono żadnych obiektów z brązu silikonowego. W obrębie pół miliona mil. Miliona. Półtora miliona. Dwu milionów…

Baird wywołał kabinę nawigacyjną.

– Wygląda na to, że statek Plumie jest sam, sir – złożył raport. – A przynajmniej nie ma w pobliżu innego statku, na bardzo dużą odległość.

– Ha! – chrząknął kapitan. – *A więc złożymy mu wizytę. Niech pan trzyma otwartą linię, panie Baird!* – Ton jego głosu zmienił się nieco. – *Panie Taine! Proszę natychmiast zgłosić się do mnie. w sprawie planu taktycznego!*

Baird sam sobie kiwnął głową w odpowiedzi. Rozkazy Niccoli polecały nawiązanie kontaktu w taki sposób, by nie zostać wykrytym, jeśli tylko będzie to możliwe. Ideałem byłaby lokalizacja przez ludzkie statki, statku Plumie lub samej cywilizacji Plumie, i zdobycie artefaktów do badań, w kompletnym i nieuszkodzonym stanie — zanim Plumie zorientują się, że zostali odkryci. Oczywiście było to rozwiązanie idealne dla ludzi, ponieważ ludzie zawsze zakładają, że obcy mogą być wrodzy, dopóki oni sami nie udowodnią, że jest inaczej.

Taki punkt widzenia nie był może podejściem specjalnie optymistycznym, ale bezpiecznym. Na razie ostrożność była konieczna. Z tego właśnie powodu, ponieważ dowództwo Zwiadu wolało, przygotować się na każdą, najbardziej nawet niekorzystną, ewentualność, na oficera uzbrojenia *Niccoli* powołany został Taine. Jego wybór był bardzo przemyślany, ponieważ był on ksenofobem. Przez całe swoje dotychczasowe życie miał problemy osobowościowe. Odczuwał wręcz, wydawałoby się wrodzony lęk i nienawiść w stosunku do obcych — co w łagodnych przypadkach jest całkiem powszechne, ale Taine nie mógł zostać wyleczony bez całkowitego załamania jego osobowości. Nie mógł służyć na statkach o wielorasowych załogach, ponieważ odczuwał nieodpartą wręcz podejrzliwość i wrogość do wszystkich, za wyjątkiem kręgu najbliższych mu ludzi. Wydawał się więc idealnym kandydatem na oficera uzbrojenia na Niccoli, pod warunkiem, że nigdy nie objąłby dowodzenia na statku. Ponieważ, gdyby Plumie okazali się wrodzy, żaden normalny, przystosowany do życia w społeczeństwie człowiek nigdy nie myślałby o tym tak wiele jak Taine. Był zdolny do przyjęcia podobnego toku myślenia, jaki podjęli by Plumie, gdyby sami byli ksenofobami.

Bairdowi jednak taka ekstremalnie przesadna ostrożność, jak zgoda na psychopatyczne skłonności u oficera, wydawała się bardziej niż kompletnie nieusprawiedliwiona. Nie było żadnych pewnych przesłanek dla twierdzenia, że Plumie są przesiąknięci instynktowną wrogością. Podejrzliwi będą z pewnością. Ostrożni, też. Ale jedyne znane fakty odnośnie cywilizacji Plumie, pochodziły z kamiennych kopców i krzemowo brązowych zapisanych tablic, pozostawionych przez nich w kosmosie, na planetach tlenowych na obszarze tysiąca dwustu lat świetlnych. Przy tym wszystko co udało się wydedukować o samych Plumie wynikało ze sformalizowanych symboli dekoracyjnych, takich jak ozdobne pióra, znajdowane na wszystkich ich brązowych tablicach. Nazwa Plumie pochodziła właśnie od tego symbolu[1].

Teraz jednak Taine został wezwany do kabiny nawigacyjnej, na naradę taktyczną. Niccola zmieniła kurs i ruszyła w stronę obiektu zidentyfikowanego przez Bairda jako statek Plumie. Była godzina 5:10 czasu pokładowego. Oczywiście ludzki statek miał określoną szybkość w kierunku słońca. Statek Plumie ukrywał się w roju meteorów, zupełnie nieznanej komety. Był to doskonały sposób na uniknięcie wykrycia. Z drugiej jednak strony Niccola prowadziła badania kartograficzne, tak więc spowodował on przyciągnięcie jej uwagi. Teraz każdy ze statków wiedział o istnieniu drugiego. Ponieważ *Niccola* została wykryta, statek musiał wykonać rozkaz podjęcia próby kontaktu i zdobycia informacji.

****

Baird sprawdził czy *Niccola* obrała kurs dokładnie na przechwycenie obcego statku, przy pełnej szybkości napędu. Powiedział stanowczym tonem:

– Zastanawiam się jak Plumie zinterpretują tę zmianę kursu? Wiedzą już przecież, że się zorientowaliśmy, że ich statek to nie meteor. A taka szarża prosto na nich, bez żadnej wcześniejszej próby porozumienia, może zostać źle zrozumiana. Moglibyśmy przecież być na tyle głupi lub aroganccy, że nie jesteśmy w stanie myśleć o niczym innym, tylko o walce. – Wcisnął przycisk łączności z kapitanem i poprosił spokojnym głosem – Sir, proszę o pozwolenie na próbę nawiązania łączności ze statkiem Plumie. Otrzymaliśmy rozkazy, aby jeśli zostaniemy zauważeni, podjąć próbę nawiązania przyjaznych stosunków.

Tajne najwyraźniej zdołał już dotrzeć do kabiny nawigacyjnej. Z głośnika warknął jego głos.

– Radzę tego nie robić, sir! Nie powinniśmy używać żadnego urządzenia pozwalającego im na określenie poziomu naszej technologii!

Baird odparł chłodno:

– Już wcześniej uzyskali całkiem niezły pogląd w tej sprawie. Uderzyliśmy w nich naszym impulsem radarowym, żeby zdobyć dane.

Na chwilę zapanowała cisza, zakłócana jedynie słabym szumem, typowym dla poruszającego się statku. Gdyby cisza na statku miała charakter bezwzględny, mogłaby mieć fatalne skutki dla nerwów marynarzy. Kapitan utyskiwał:

– Prośby i rady! Do diabła! Panie Baird, mógłby pan poczekać na rozkazy! Ale i tak miałem poprosić pana o wysłanie odpowiednich komunikatów, aby podjąć próbę nawiązania kontaktu. Proszę to wykonać.

Jego głośnik kliknął, wyłączając się. Baird powiedział:

– Teraz wszystko w naszych rękach, Diane. Mamy jednak trzymać się rozkazów. Wyślij pierwszą szpulę.

[1] Plume po angielsku oznacza właśnie pióro.

Diana miała już przygotowaną taśmę, nawiniętą na nadajnik. Zaczęła ją przewijać przez głowicę odtwarzającą. Nałożyła słuchawki. Taśma wysyłała w stronę Plumie odpowiednio dobrane sekwencje sygnałów. W bazie zdecydowano, że najbardziej sensownym sposobem próby otwartego pierwszego kontaktu, będą sekwencje trzasków, które w ewidentny sposób zasugerują odbiorcom czysto sztuczny charakter, tworzony na podstawie pewnych oczywistych zasad, które muszą być wspólne dla obu ras. Taśma emitowała więc serię liczb naturalnych — od jednego do pięciu. Następnie tabliczkę dodawania, od jeden dodać jeden, do pięć dodać pięć. potem tabliczkę mnożenia, aż do pięć razy pięć. Słabe trzaski, emitowane w całym zakresie fal radiowych, nie niosły więc ze sobą informacji o szokującym ładunku intelektualnym. Tak jednak brzmiały rozkazy.

Baird siedział przygryzając wargę. Diane nasłuchiwała, czy którykolwiek w wysłanych sygnałów, zostanie odesłany przez Plumie. Z głośników w pobliżu kabiny radarowej, dobiegało ciche poszeptywanie rozkazów, rozsyłanych po całym statku. Radar musiał być informowany o wszystkich rozkazach i działaniach, tak by mógł sprawdzać ich skutki na zewnątrz statku. Baird słyszał więc rozkazy dla maszynowni, aby uszczelnić włazy, drużyn dyżurnych, aby założyły skafandry ciśnieniowe, w przypadku gdyby *Niccola* musiała walczyć i została trafiona. Sekcje kontroli uszkodzeń zgłaszały się z kolei na posterunkach, w skafandrach, potwierdzały gotowość wyposażenia. Następnie warknął głos Taine'a:

– Zespoły wyrzutni rakietowych, przezbroić rakiety o numerach parzystych, w głowice bojowe, z chemicznymi materiałami wybuchowymi. Rakiety o numerach nieparzystych, pozostawić uzbrojone w jądrowe. Meldować o dokonaniu zmian!

Diane wytężała uszy z najwyższą uwagą, nasłuchując ewentualnych retransmisji sygnałów *Niccoli*, które wskazywałyby na gotowość Plumie do nawiązania dialogu. W pewnej jednak chwili podniosła raptownie rękę i wskazała na ekran wykreślający sygnał radarowy. Przez cały czas, bez przerwy nanoszony był na niego wykres pozycji punktów, stanowiących echa monitorowanej materii meteorowej, zabłąkanej w przestrzeni między planetami tego systemu. Punkt, który był przedtem statkiem Plumie, zamienił się obecnie w linię złożoną z wielu kropek. Baird nacisnął przycisk łączności.

– Tu radar! – krótko powiedział. – Statek Plumie zmierza w naszym kierunku. W ciągu dziesięciu sekund będę miał jego szybkość względem nas.

Usłyszał przekleństwo kapitana. Dziesięć sekund później można było już dokonać pomiaru dopplerowskiego. Potwierdził on, że Plumie ruszyli w kierunku *Niccoli*, z szybkością kilku mil na sekundę. Zanim minęło pół minuty, były to już dziesiątki mil na sekundę. Nie było żadnej odpowiedzi na ich sygnały. Statek Plumie zorientował się, że został odkryty. Najwyraźniej uznał, że został zaatakowany. Rzucił się do gwałtownego wypadu w stronę *Niccoli*.

****

Mijał czas — wydawałoby się cała wieczność. Słońce świeciło i obracało się w pustce kosmosu. Wielka planeta, olbrzym gazowy, toczyła się przez kosmos dostojnym ruchem, a niezliczona liczba księżyców wirowała wokół jej potężnej masy. Planeta z tlenową atmosferą, znajdująca się bliżej słońca, widoczna była jedynie jako niewielki półksiężyc, ale na jej oświetlonej części można było dostrzec plamki i cętki, zmieniające położenie i wygląd w miarę jak się obracała. Były to morza, wyspy i kontynenty, do których stopniowo, wraz ze świtem, docierało światło słoneczne. Roje meteorów, tak gęste gdy pojawiały się na ekranie, a tak ulotne w rzeczywistości, płynęły po orbitach jakie wyznaczyła im natura, zadając się zachowywać nieziemską wręcz bezczynność i spokój.

Wrażenie powolności ruchu, tak naprawdę spowodowane było przez oddalenie. Ludzie przez wieki musieli wchodzić w interakcje z rzeczami, które są blisko nich. Na przykład bitwy staczało się zawsze w odległościach pozostających niemal w zasięgu wzroku. Ale zanim obydwa statki mogły zobaczyć się nawzajem, była już właściwie godzina 6:35 czasu pokładowego — minęły ponad dwie godziny od czasu gdy ruszyły w swoim kierunku.

Statek Plumie w pierwszej chwili zdawał się być jedynie jasną złotą kropką. Szybko zmniejszał prędkość. Po kilku minutach był już niewielkim, zaokrąglonym dyskiem. Potem zboczył lekko z kursu i zaprezentował *Niccoli* elipsoidalną burtę. *Niccola* wtedy także była już w pełnej deceleracji. Obydwa statki niemal znieruchomiały względem siebie, kiedy podeszły burta w burtę na odległość zaledwie dwudziestu mil — co dla obu stron oznaczało wielką śmiałość.

Baird usłyszał zrzędzącego kapitana.

– *Cholerny pyszałek!* – Nagle ryknął: – *Panie Baird! Jakie postępy poczynił pan w nawiązaniu komunikacji z nimi?*

– Kompletnie żadnych, sir – ponuro odpowiedział Baird. – Nie odpowiadają.

Z samego wyrazu twarzy Dianne widział, że w słuchawkach nie pojawił się żaden dźwięk, oprócz skwierczącego hałasu zakłóceń, jaki dają wszystkie gwiazdy ciągu głównego, przerywanego od czasu do czasu potężnymi głuchymi odgłosami, pochodzącymi z dolnych warstw atmosfery olbrzymów gazowych, oraz syczeniem promieniowania Jansky'ego, dochodzącym dookoła ze wszystkich stron.

Kapitan zaklął z pasją. Statek Plumie leżał burta w burtę, w odległości niewielu mil od nich. Jasno błyszczał w świetle słonecznym. Działał z nadzwyczajną pewnością siebie. Wyglądało to tak, jakby wręcz ośmielał *Niccolę* do otwarcia ognia.

Gdzieś, z głośnika, dobiegł ciężki i rozgniewany głos Taine'a:

– *Wyrzutnie o parzystych numerach, przygotować się do otwarcia ognia na rozkaz!*

Nie działo się kompletnie nic. Oba statki płynęły razem w kierunku słońca, ani się nie zbliżając do siebie, ani nie oddalając. Z każdą sekundą rosło jednak poczucie potrzeby podjęcia jakichś działań.

– *Panie Baird!* – warknął kapitan. – *To zaczyna być śmieszne! Musi być jakiś sposób, aby się z nimi porozumieć! Nie możemy tu siedzieć na tyłku, gapiąc się jeden na drugiego! Proszę ich pogonić! Proszę uzyskać choćby jakiś sygnał potwierdzający!*

– Próbuję – kwaśno odparł Baird, – zgodnie z rozkazami!

Sam jednak nie za bardzo mógł się zgodzić z tymi rozkazami. Oficjalna teoria głosiła, że racjonalną próbą metody zapoczątkowania konwersacji były, powtarzane we właściwym porządku, wielkości arytmetyczne. Założeniem tej metody było to, że każda istota rozumna jest w stanie pochwycić ideę tego, że samo uporządkowanie sygnałów jest próbą nawiązania łączności w rozumny sposób.

Bairdowi jednak kołatała w głowie natrętna myśl, że Plumie niekoniecznie muszą podzielać ten punkt widzenia. Percepcja uporządkowania, niekoniecznie musi być percepcją informacji — faktycznie rzecz biorąc to właściwie jest zupełnie odwrotnie! Komunikat jest zakłóceniem porządku. Mikrofon, przesyłający niezmienny ton, nie przekazuje żadnego komunikatu. Wiadomość musi być nieprzewidywalna, albo nie ma żadnej wiadomości. Uporządkowane trzaski, nawet jeśli zostaną odebrane, mogły wydawać się Plumie efektem metodycznie działających urządzeń. Rasa zdolna do lotów międzygwiezdnych, niekoniecznie musi zainteresować się ani ekscytować zadaniami, jakie ludzkie dziecko wykonuje w przedszkolu. Po prostu mogły wydać się im one w ogóle pozbawione znaczenia.

Zanim jednak zdążył poprosić o pozwolenie na próbę nawiązania rozmowy w bardziej wyrafinowany sposób, na całym okręcie rozległ się chór podekscytowanych głosów. Wylewały się z głośników, mieszając wzajemnie:

– *Patrzcie na to! Co oni robią… Jakiś wirujący…* – W każdym punkcie Niccoli, w którym znajdował się ekran wizyjny ludzie obserwowali statek Plumie i przekrzykiwali się między sobą.

Była godzina 06:50 czasu pokładowego.

****

Eliptyczny złoty statek wystrzelił błyskawicznie, poruszając po dziwacznej i niesamowitej trajektorii. Ponieważ w jego pobliżu nie było innego obiektu o znanej wielkości, nie było żadnej skali porównawczej. Złoty statek równie dobrze mógł mieć wielkość jesiennego liścia, a jego manewry rzeczywiście miały w sobie coś ze swobodnej kotłowaniny i bezładnego wirowania opadających liści. Zwijał się w szybkich skrętach, saltach i obrotach. Posplatana trajektoria jego ruchu przypominała celowe zwody bokserów, poprzedzające wykonanie kolejnej akcji. Jego trudne do opisania, pełne wdzięku skoki, pętle i szybkie łuki przywodziły na myśl jakiś dziwaczny taniec w przestrzeni.

Gdzieś z głośnika, huknął głos Taine'a:

– *Wszystkie wyrzutnie o numerach parzystych* – warknął. – *Ognia!*

Kapitan ryknął odwołanie rozkazu, ale było już za późno. Zanim skończył wypowiadać pierwszą sylabę, rozległy się trzaski i szczęknięcia opuszczających wyrzutnie rakiet. Na statku zaległa kamienna cisza, podczas której kapitan zbierał oddech dla mistrzowskiej wiązanki przekleństw. Taine jednak warknął:

– *Ten taniec miał na celu zmylenie nas! Podczas kiedy my byliśmy zajęci przyglądaniem się mu, Plumie podeszli o cztery mile bliżej!*

Baird oderwał swój wzrok od podziwiania Plumie. Spojrzał na główny radar statku. Był lekko zamazany, rozmywającymi się liniami poprzednio wykowanych zwrotów, ale złoty statek był wyraźnie dużo bliżej *Niccoli* niż wcześniej.

– Tu radar – słabym głosem powiedział Baird. – Pan Taine ma rację. Statek Plumie podczas tego tańca zmniejszył dzielący go od nas dystans.

Głos Taine'a warknął:

– *Przeładować wyrzutnie o parzystych numerach rakietami z głowicami bojowymi z chemicznymi materiałami wybuchowymi. Usunąć rakiety jądrowe z wyrzutni o numerach nieparzystych i zastąpić je również klasycznymi. Dystans jest zbyt krótki dla użycia rakiet jądrowych.*

Baird poczuł dziwne rozdwojenie myśli. Nie znosił Taine'a. Wręcz organicznie. Taine był arogancki, chorobliwie podejrzliwy i nietolerancyjny, nawet na *Niccoli*. Ale w tej chwili to właśnie Taine miał rację, i to dwukrotnie. Statek Plumie usiłował dzięki zwykłemu oszustwu podkraść się do nich bliżej. I również miał rację rozkazując usunąć z rakiet bojowe głowice jądrowe. Miały one promień bezpośredniego rażenia o rozmiarach dziesięciu mil. Zniszczenie statku Plumie w odległości tylko dwa razy większej, mogłoby zagrozić samej *Niccoli* — i nie pozostawiłoby ze statku Plumie niczego do późniejszych dalszych badań.

Statek Plumie musiał zaobserwować płomienie odrzutu startujących rakiet, ale nadal kontynuował swój taniec, podchodząc coraz bliżej i bliżej, w pozornie bezładnych i pozbawionych celu skrętach i obrotach, swoistego tańca w poznaczonej punkcikami gwiazd przestrzeni kosmicznej. Nagle jednak przestrzeń pomiędzy statkami poznaczyły krzyżujące się ślady spalin pędzących rakiet. Połowa włazów bakburty *Niccoli* wystrzeliła w kierunku złotego statku. Ułamek sekundy później, pół tuzina wyposażonych w klasyczne głowice rakiet ze sterburty, również śmignęło szaleńczo wokół kadłuba statku i ruszyło śladem swoich poprzedników. Poruszały się w zupełnej ciszy, po linii prostej, nieubłaganie podążając w

kierunku celu. Bairdowi nasunęło się, jakoś zupełnie bez związku z tematem, skojarzenie, ze śladami oparów liniowców atmosferycznych w górnych warstwach atmosfery planety.

Uporządkowany prostoliniowy charakter lotu pierwszych sześciu rakiet nagle się załamał. Jedna z nich szaleńczo wywinęła się w bok bez żadnej kontroli. Odbiła prawie pod kątem prostym. Druga, poszła dziko w lewą stronę. Podobnie trzecia, czwarta i piąta. Natomiast szósta z pierwszej serii rakiet, wykonała perfekcyjny nawrót i popędziła z powrotem w kierunku *Niccoli*. Wszystko to wyglądało jak w koszmarnym śnie. Obłąkane, nieregularne linie podświetlanych przez słońce spalin wiły się na tle rozgwieżdżonego nieba, w surrealistycznym przedstawieniu.

Potem druga salwa sześciu rakiet złamała swoje szeregi, w podobnie szaleńczy i niemożliwy do opanowania sposób.

Z głośnika huknął głos Taine'a, wypełniony furią, podszytą nutą histerii:

– Detonować! Detonować! Przejęli nasze rakiety i skierowali je z powrotem w naszą stronę! Zdetonować wszystkie rakiety!

Niebo wydawało się całe pokryte poprzeplatanymi smugami rozpraszających się z wolna linii śladów spalin. Teraz jednak zakończenie jednej z ciągnących się linii eksplodowało. Jej punkt końcowy ozdobił rozszerzający się kulisty obłok dymu. Wybuchła kolejna. I następna…

Rakiety *Niccoli* detonowały się same, wiernie wykonując polecenia otrzymane z własnej centrali sterowania uzbrojeniem. Nie można było zrobić niczego innego. Zostały przejęte w locie. Zawrócono je i skierowano w tył, z powrotem w kierunku ich źródła. Gdyby ich wcześniej nie zniszczono, rozerwałyby *Niccolę* na kawałki.

Na *Niccoli* zapadła specyficzna, głucha cisza. Jedynym dźwiękiem dobiegającym z głośnika w kabinie radarowej był głos Taine'a, wściekły i piskliwy, ogłaszający niewypowiedzianą nienawiść do Plumie, których żaden z ludzi nawet jeszcze nie widział na oczy.

****

Baird siedział w napięciu, ze sfrustrowanym i desperackim opanowaniem człowieka, który może przydać się do czegoś jedynie wtedy, gdy zachowa spokój i nie traci głowy. Ekran wizyjny stał się teraz jedną wielką plamą skłębionej mgły, rozświetlanej przez słońce i porozrywanej skrawkami pustej przestrzeni. Miejsce spotkania obu statków otoczone było jasną poświatą. Powodowały ją promienie słoneczne podświetlające rzednący dym. Wyglądało to nieco podobnie do gwałtownie powiększającej się głowy nowo powstałej komety, której ogon miał zostać wkrótce uformowany przez ciśnienie światła. Statek Plumie był niemal niewidoczny za tą niematerialną zasłoną.

Baird jednak uważnie obserwował swoje ekrany radarowe. Mikrofale penetrowały mgłę szybko jonizujących się gazów.

– Radar do nawigacji! – zameldował ostrym głosem. – Statek Plumie nadal zbliża się do nas, tańcząc tak jak wcześniej.

Kapitan powiedział z niesamowitym spokojem w głosie:

– Jakieś inne statki Plumie, Panie Baird?

Diane wtrąciła:

– Nie ma żadnych śladów. Obserwuję. Wydaje się, że to jedyny statek w zasięgu radaru.

– A więc mamy czas, by zabrać się za ten problem na poważnie – powiedział kapitan. – *Panie Taine, statek Plumie ciągle się zbliża.*

Baird stwierdził z zaskoczeniem, że zaczyna nienawidzić Plumie. Powodem był nie tylko fakt, że jak na razie, ludzkość zaprezentowała się raczej kiepsko. Powodem było to, że statek Plumie odmawiał nawiązania kontaktu i zmuszał ich do walki. Ponadto jeśli *Niccola* zostanie zniszczona, Plumie zdobędą informacje o istnieniu ludzkości i o odnośnie taktyki, umożliwiającej jej pokonanie. Dzięki temu będą mogli przygotować niezwyciężoną flotę. Ludzkość mogła być skazana na zagładę.

Nagle usłyszał siebie mówiącego gorzkim tonem:

– Gdybym tylko wiedział wcześniej, że tak się to potoczy, Dianne. Ja… nie mogę tego załatwić drogą oficjalną, dopóki nie znajdziemy się z powrotem w bazie.

Jej oczy rozszerzyły się. Wyglądała na kompletnie zaskoczoną. Potem złagodniała.

– Jeżeli… myślisz, że… Ja też bym tego chciała.

– Wygląda na to, że nas mają – przyznał nieszczęśliwym tonem. – Jeżeli mogą pozbawić nas naszych rakiet… – Wtedy nagle zawiesił głos. Szybko powiedział. – Pilnuj wszystkiego! – Nacisnął przycisk kabiny nawigacyjnej. Rzucił sucho: – Radar do nawigacji. Zdaje się, że przejęcie rakiet zabrało Plumie kilka sekund. Muszą czymś w nie wycelować — promieniem odpychającym lub bardziej prawdopodobnie ściągającym — i zająć się każdą z rakiet oddzielnie. Przejęcie wszystkich dwunastu rakiet zajęło im prawie czterdzieści sekund. Na krótszym zasięgu, przy mniejszej ilości czasu, część rakiet mogłaby się przebić!

Kapitan krótko zaklął. Później:

– Panie Taine! Kiedy Plumie będą wystarczająco blisko, nasze rakiety może zdołają trafić zanim zostaną przejęte. Czy zgadza się pan z tą opinią?

Baird usłyszał wyrażoną ostrym głosem aprobatę Taine'a — w postaci efektywnie opracowanych rozkazów dla załóg podległych mu wyrzutni rakietowych statku. Baird słuchał, konfrontując rozkazy z sytuacją, którą obserwował na ekranach radarów. Głos Taine'a brzmiał niemal jak nieludzki, tak był przepełniony szaleńczą furią, która aż iskrzyła podczas wypowiadania kolejnych zdań. Jednak problem, któremu musieli stawić czoła, był spełnieniem jego wszystkich psychopatycznych pragnień. Rozkazał załogom baterii rakiet na sterburcie, aby oczekiwały na jego oddzielne rozkazy. W międzyczasie baterie na lewej burcie miały wystrzelić dwie rakiety na szeroko rozłożonych, początkowo rozbieżnych kursach, zakrzywiających się tak, by łączyły się w miejscu w którym znajdował się statek Plumie. Powinny one zostać przechwycone. Wtedy miano je zdetonować, i natychmiast wystrzelić kolejną lewoburtową rakietę, za którą z tyłu leciałaby jeszcze jedna, ukryta w śladzie odrzutu pierwszej. Potem z kolei sterburta…

– Obawiam się, że Taine jest naszą jedyną szansą – niechętnie przyznał Baird. – Jeżeli on wygra, będziemy mieli czas na to by… porozmawiać jak dwoje ludzi, którzy coś do siebie czują. Jeśli to się nie uda…

Diane cicho odparła:

– Mimo wszystko… Cieszę się, że ty… że chciałeś, abym wiedziała. Ja… chciałam, abyś ty również wiedział.

Uśmiechnęła się do niego z tęsknotą.

****

Po pewnym czasie wszyscy usłyszeli *crump-crump*, szczęk wystrzeliwanych niemal jednocześnie dwu rakiet. Dalszą informację o tym, co się stało, przekazał radar. Statek Plumie znajdował się w odległości nie większej niż sześciu mil, zwinnie tańcząc w świetle żółtego słońca, na tle rozproszonych po całym niebie jasnych punkcików różnokolorowego światła. Radar pokazywał lot, a potem śmierć obu rakiet, po krótkiej walce z niewidzialną siłą, która

je pochwyciła. Rakiety zginęły, kiedy coś zmusiło je do skierowania się z powrotem w kierunku *Niccoli* — po zdetonowaniu ich w odległości dwu mil od macierzystego statku. Głos kapitana przekazał:

– Panie Taine! Po pańskiej następnej salwie, ruszę pełną mocą w kierunku Plumie, aby zredukować odległość i czas, jaki pozostanie im na reakcję. Proszę się przygotować!

Cygara rakiet wyskoczyły z ponownym *crump-crump*, w odstępie jednej piątej sekundy. Radar pokazał dwie małe plamki pędzące przez przestrzeń w kierunku wirującej i skaczącej plamki statku Plumie.

Na zewnątrz statku, próżnia wypełniła się leciutką, przejrzystą mgiełką. Powstała ona z oparów spalin silników rakietowych i gazów pozostałych po eksplozjach, rozprężających się z olbrzymią szybkością. Była delikatna i zwiewna jak pajęczynka. Statek Plumie niewątpliwie musiał zauważyć rakiety, ale nie próbował ich zawrócić. W jakiś sposób przechwycił je, odbił, i odrzucił w kierunku *Niccoli*.

– Zauważyli podstęp – powiedziała Diane, czując suchość w gardle. – Jeśli zdołają podejść dostatecznie blisko, mogą go obrócić przeciwko nam!

Na pokładzie *Niccoli* nagle zapanował niesamowity hałas. Taine niemal wyjąc z wściekłości, wykrzyczał kolejny rozkaz. Wszędzie rozlegały się okrzyki wyzwania i dopingu. We wrzawę wmieszały się jeszcze kolejne odgłosy startujących rakiet — każda wyrzutnia na sterburcie opróżniła swoją zawartość w serii dzikich szczęknięć — a magnetroniczny napęd *Niccoli* zaryczał na pełnej gęstości strumienia.

Obydwa statki znajdowały się w odległości poniżej mili, gdy *Niccola* wypuściła pełne salwy rakiet z obu burt. Wydawało się, że statek Plumie skazany jest na zagładę. Po prostu w locie było zbyt wiele rakiet, aby mogły zostać przechwycone i zneutralizowane, zanim choćby jedna z nich trafi w cel. Pojawiło się jednak nowy element. Statek Plumie przemknął między nimi, zwijając się w ostrych pętlach i wykonując gwałtowne uniki. Rakiety dopiero rozpoczynały swój lot. Nie osiągnęły jeszcze tej olbrzymiej prędkości, jaką stopniowo by rozwinęły po pokonaniu dziesięciu mil w warunkach braku grawitacji. Zostały odpalone przed momentem, tak więc ciągle jeszcze były niezgrabnymi klocami metalu, a nie tymi smugami błyskawicznej śmierci i zniszczenia, jakimi stałyby się po trzydziestu kilku sekundach przyśpieszenia.

Dzięki temu manewrowi statek Plumie uchylił się przed rakietami ze zręcznością i śmiałością, przekraczającą wszelkie wyobrażenia. Z niewiarygodną wręcz zwinnością przeleciał między rakietami, dostając się pomiędzy nie, a *Niccolę*. A potem sam ruszył na statek ludzi, tak jakby chciał doprowadzić do samobójczego zderzenia, które zniszczyłoby jednocześnie obydwu przeciwników. Baird w kabinie radarowej i kapitan w nawigacyjnej zachowywali jednak spokój, ponieważ doskonale zdawali sobie sprawę, że obcy bez trudu mogą, nawet w ostatniej chwili, ominąć ich w jednym z tych niesamowitym skrętów…

Wtedy nagle zorientowali się, że dzieje się coś dziwnego. Zupełnie niespodziewanie, i nagle, coś stało się ze statkiem Plumie. Uciekło z niego całe życie. Przestał tańczyć, przyśpieszać i zwalniać. Leciał tylko bezwładnie przed siebie, pozbawiony możliwości manewrowania. Z wolna zaczął koziołkować wokół własnej osi, mniej więcej wzdłuż śródokręcia. Nadal jednak leciał naprzód. W tej chwili poruszał się bokiem, burtą prostopadle do kierunku lotu. Wykonał kolejny obrót. Wykręcił się rufą w stronę *Niccoli*. Już nie zmieniał kursu. Już nie tańczył. Stał się pozbawioną życia masą: unoszącym się w przestrzeni wrakiem.

I zmierzał prosto w śródokręcie Niccoli, a jedyną możliwą konsekwencja zderzenia, było zniszczenie obu okrętów.

****

Kapitan Niccoli wywrzeszczał rozkazy, tak jak gdyby jego krzyk mógł spowodować że będą one skuteczniej działać. Niemal natychmiast ryknął napęd magnetroniczny. Oczekiwali od niego cudu i niemal im go dał. Jednostka napędowa wytężyła swoje siłowniki. Beznadziejnie przeciążyła uzwojenia. Pole napędowe wręcz tryskało z kobaltowo stalowego kadłuba *Niccoli*, i statek skoczył szaleńczo kursem unikowym…

I niemal, naprawdę niemal, udało mu się uciec. Poruszył się, gdy statek Plumie dryfował w odległości sążni. Skręcił w bok, gdy statek Plumie znalazł się w odległości jardów. I był już niemal bezpieczny, gdy złoty kadłub statku Plumie — obecnie ocieniony przez Niccolę — zaledwie zawadził boczną stępkę.

Było to dotknięcie, wydawałoby się powolne i delikatne. Ale *Niccola* potężnie zadrżała. Później ekrany wizyjne zapłonęły takim światłem jakie mogłoby zwiastować nadejście Sądu Ostatecznego. Rozlewająca się jasność przewyższała blask słońca. Statek zatoczył się cały od straszliwego wstrząsu. Potem zapanowała ciemność. Siła zderzenia rzuciła Bairda przez całą kabinę radarową, Diane również krzyczała, a kiedy uderzał o ścianę, usłyszał brzęk tłuczonego szkła. Po chwili otrząsnął się i zawołał:

– Diane!

Chwycił się kurczowo jakiegoś podparcia i ponownie zawołał ją po imieniu. Sztuczna grawitacja na *Niccoli* przestała działać i kręciło mu się w głowie, a na całym statku słyszał zatrzaskujące się grodzie awaryjne. Zanim jednak zamknęły się do końca, dobiegły do niego trzeszczące odgłosy potężnych łuków elektrycznych, przeskakujących w pomieszczeniach maszynowni. Potem zaległa cisza.

– Diane! – wściekle krzyknął Baird. – Diane!

– Jestem… tutaj – wydyszała z trudem. – Mam zawroty głowy, ale ja… myślę, że ze mną wszystko w porządku…

Zapaliło się zasilane bateryjnie oświetlenie awaryjne. Było dosyć słabe, ale w jego świetle dostrzegł Diane podtrzymującą się zestawu przyrządów, na które rzuciło ją podczas kolizji. Próbował przesunąć się w jej kierunku i nagle stwierdził, że płynie w powietrzu. Udało mu się dolecieć do ściany z boku pomieszczenia i utorował siebie drogę do niej.

Przytuliła się do niego, cała drżąca.

– Ja… wydaje mi się – powiedziała niespokojnie – że tu umrzemy. Jak myślisz?

– Zobaczymy – odpowiedział jej. – Trzymaj się mnie.

Dzięki oświetleniu awaryjnemu wspiął się powoli do pulpitu z przyciskami komunikacyjnymi. To co przedtem było podłogą, służyło teraz jako boczna ściana. Wspiął się na nią i nacisnął przełącznik łączności z kabiną nawigacyjną.

– Tu kabina radaru – złożył krótki meldunek. – Nie mamy energii. Grawitacja padła. Z powodu awarii zasilania nie mamy informacji z zewnątrz. Brak poważniejszych uszkodzeń fizycznych.

Wkrótce w głośniku pojawiły się inne głosy. W całej historii ludzkości w kosmosie jeszcze nigdy nie wydarzyła się fizyczna kolizja, ale wkrótce wszyscy się pozbierali i do kapitana zaczęły napływać kolejne raporty, powtarzane przez włączone głośniki w kabinie radarowej. Sztucznej grawitacji nie było na całym statku. Światła awaryjne działały, i to było całe oświetlenie, jakie w tej chwili mieli. Pojawił się jakiś niewielki, niewyjaśniony znos grawitacyjny, w kierunku, który poprzednio można było określić, jako lewą stronę statku. Kontrola uszkodzeń nie zgłaszała jednak nigdzie utraty szczelności wewnętrznego kadłuba Niccoli, chociaż z czterech obszarów między kadłubem wewnętrznym i zewnętrznym, powietrze wyciekło w przestrzeń kosmiczną.

– *Panie Baird* – wychrypiał kapitan. – *Jesteśmy ślepi! Proszę zapomnieć o wszystkim innym i przywrócić nam oczy, tak byśmy mogli znowu widzieć!*

– Spróbujemy zasilić płyty wizyjne energią z baterii – powiedział Baird do Diane. – Będziemy mieli kiepską rozdzielczość, ale zawsze lepsze to niż nic…

Gorączkowo wspólnie nad tym pracowali. Ciągle prześladowały ich zawroty głowy. Doprowadzały one niemal do stanu bliskiego mdłościom. Dawna podłoga była obecnie ścianą, a więc żeby dosięgnąć instrumentów, które przedtem były na ścianie, a teraz znajdowały się na suficie, musieli się wspinać na dużą wysokość. Na szczęście ważyli tylko gramy. Nagle Baird przerwał pracę i gwałtownie powiedział:

– Już wiem, co się dzieje! Obracamy się! Cały statek obraca się dokoła! Właśnie dlatego kręci nam się w głowach, i mamy nawet śladową wagę. Siła odśrodkowa! Przygotowana na włączenie zasilania?

Coś cicho pstryknęło i światła awaryjne przygasły. Ale ekrany wizyjne słabo się świeciły. Widoczne na nich gwiazdy były ruchomymi plamkami światła. Z wolna przez ekran przesunęło się słońce. Baird przełączył się na inne skanery zewnętrzne. Mocy wystarczało jedynie dla jednego ekranu na raz. Zobaczył jednak coś co było kompletnie niemożliwe. Nacisnął przycisk kabiny nawigacyjnej.

– Melduje się kabina radaru – pilnie powiedział. – U naszego boku znajduje się statek Plumie, w kontakcie z naszym kadłubem! Oba statki wspólnie się obracają! – W czasie gdy to mówił, spróbował uruchomić jeszcze inne skanery i teraz dodał: – Mam to! Nie widać dobrze linii zetknięcia naszego statku ze statkiem Plumie, ale to wygląda… tak! Ten błysk w momencie zetknięcia się obu statków, to musiało być wyładowanie wysokonapięciowe. Jesteśmy do niech przyspawani na dobrych dwudziestu stopach naszego kadłuba!

Kapitan:

– Diabli nadali! Jakieś oznaki prób przedarcia się na nasz pokład?

– Jak na razie nic, sir…

Taine eksplodował potokiem słów, wygłaszanych piskliwym tonem, głosem aż kipiącym nienawiścią:

– Sekcje kontroli uszkodzeń, uwaga! Uzbroić się i zebrać przy śluzie powietrznej na sterburcie! Załogi wyrzutni rakietowych, założyć skafandry i przygotować się do wejścia na pokład tego statku Plumie…

– *Odwołanie!* – wykrzyknął kapitan z głośnika tuż obok ucha Bairda. – *Anuluję te rozkazy! Do diabła, gdyby udało nam się wedrzeć na ich pokład, mogliby się razem z nami wysadzić w kawałki! My przecież mamy właśnie takie rozkazy! Czy pan myśli, że Plumie pozwolą na zagarnięcie swojego statku? I nie wysadzą się razem z nim? Panie Taine, nie podejmie pan żadnej akcji ofensywnej, bez moich specjalnych rozkazów! Działania obronne, to odmienna sprawa. Panie Baird! Uważam tę sprawę ze spawaniem za rzecz czysto przypadkową. Nikt nie mógłby być na tyle szalony, aby to zaplanować. Niech pan obserwuje Plumie i informuje mnie o wszystkim!*

Jego głos ucichł. A Baird ponownie musiał spełnić swój frustrujący obowiązek, siedzenia w spokoju i nie tracenia głowy, w chwili gdy inni ludzie zajęli się fizycznym działaniem. Pomógł Diane zająć miejsce w fotelu — był on przymocowany do podłogi – która – teraz – była – ścianą — szybko się w nim rozparła i zaklinowała. Potem zaczęła przeglądać wszystko co przekazywały zewnętrzne skanery. Baird zażądał większej ilości barterii. Dostarczenie energii dla radaru i ekranów wizyjnych, obecnie było bardziej istotne, niż dla jakichkolwiek innych urządzeń. Jeśli statków Plumie było więcej…

****

Nowe baterie do kabiny radarowej elektrycy na wpół przywlekli po podłodze, na wpół poprzenosili w powietrzu. Baird podłączył je do skanerów. Wszechświat na zewnątrz statku ponownie pojawił się na ekranach jako miejsce wypełnione przepysznie ubarwionymi punkcikami światełek, głównie gwiazd. Co ważniejsze jednak zaczęły działać skanery dookólne, na których nigdzie nie było widać, żadnych nowych obiektów. Nic nowego w promieniu jednej czwartej miliona mil. Również pół miliona. Chwilę później Baird zameldował:

– Radary nie pokazują żadnych obcych obiektów, w promieniu miliona mil od *Niccoli*, sir.

– Za wyjątkiem statku, do którego jesteśmy przyspawani! Ale dobra robota, panie Baird. Tym niemniej mikrofony przekazują odgłosy jakiegoś ruchu wewnątrz statku Plumie.

Diane kiwnęła ręką, żeby przyciągnąć uwagę Bairda do ekranu, który Baird wykorzystywał wcześniej. Kiedy spojrzał na niego, aż zamarł z wrażenia, a po chwili sam kiwnął ręką, żeby przekazała informacje kapitanowi.

– Jeden z naszych skanerów, sir – powiedziała Diane, – akurat ustawiony jest przed czymś, co wygląda jak właz w statku Plumie. Widać w nim jakąś postać. Nie jestem w stanie podać szczegółów, ale ona wykonuje w naszą stronę jakieś ruchy.

– Proszę przekazać ten obraz na mój ekran! – natychmiast rzucił kapitan.

Diane wykonała rozkaz. Wystarczyło tylko proste pstryknięcie przełącznikiem. Potem jej oczy powróciły do obserwacji skanerów sferycznych przeczesujących otoczenie statku, mierzących kierunek i odległość do każdego większego obiektu będącego w ich zasięgu. Uruchomiła dwa przyrządy, które mogły zmierzyć azymut, kąt w stosunku do płaszczyzny ekliptyki i odległość, nawet obu planet, które znajdowały się w tej chwili po tej samej stronie słońca — gazowego giganta, i planety typu ziemskiego położonej bliżej centralnej gwiazdy układu. Ich szybkości orbitalne i parametry orbit znane były już wcześniej. Bez trudu można więc było, na podstawie obserwacji którejkolwiek z nich, obliczyć pozycję, kurs i szybkość *Niccoli*.

Diane powróciła do tak ważnej i niezbędnej rutyny działania kabiny radarowej, która stanowiła swoiste centrum nerwowe statku, zbierając wszelkie informacje niezbędne do nawigacji w przestrzeni kosmicznej. Fakt zaistniałej wcześniej kolizji, to że silniki Niccoli stopiły się i zamieniły w kupę poskręcanych kawałków żelastwa, że do ich burty w sposób nieusuwalny przyspawany był statek Plumie, oraz że Plumie sygnalizowali coś do ludzi podczas gdy oba statki obracając się bezwładnie dryfowały przez kosmos ku jakiemuś nieznanemu przeznaczeniu — wszystkie te rzeczy nie miały wpływu na obowiązki kabiny radarowej.

Bairdowi udało się uzyskać inne ostre obrazy statku Plumie. Na tak niewielką odległość, skanery wymagały bardzo precyzyjnego dostrojenia.

– Spójrz tylko na to! – cierpko powiedział.

Przyjrzała się uważnie. Na ekranie widać było miejsce połączenia statku Plumie i *Noccoli*. Okręty były naprawdę bardzo solidnie zespawane. Było to ubocznym efektem taktyki bojowej Plumie. Promienie ściągające i odpychające znane były także ludzkości, ale ludzie używali ich jedynie w bardzo specyficznych warunkach. Ich działanie powodowało bowiem powstawanie potężnych ładunków elektrostatycznych. Jeżeli promień ściągający nie mógł być połączony masą z ciągniętym obiektem, miał tendencję do emitowania wyładowań elektrycznych w trudnych do przewidzenia odstępach czasowych i całkowicie losowych kierunkach. Tak więc ludzie ich nie używali. Najwyraźniej jednak Plumie to robili.

Przechwytywali rakiety *Niccoli* promieniami, które naładowały złocisty statek do poziomu miliardów wolt. Kiedy więc silikonowo brązowy kadłub statku Plumie dotknął kobaltowo stalowego kadłuba *Niccoli,* musiał nastąpić przepływ ładunku. Musiał to być chyba jeden z najbardziej spektakularnych pokazów sztucznych wyładowań elektrycznych w

dziejach. Część kadłuba *Niccoli* po prostu wyparowała, niewątpliwie podobnie również część statku Plumie. Powierzchnie, które nie odparowały stopiły się, a ponieważ były w kontakcie między sobą — więc tak już pozostały.

Na dobrych dwudziestu stopach, oba statki zostały spojone doskonałym spawem próżniowym. Dwa kompletnie oddzielne kadłuby uformowały kosmiczny katamaran, z czymś w rodzaju zagłębienia między ich potężnymi cielskami. Powolny obrót, wykonywany przez oba statki, powodował, że w zagłębieniu czasami jasno świeciło słońce, a czasami wypełnione one było czernią nieprzeniknionego mroku.

Kiedy Diane patrzyła na ekran, na boku statku Plumie obrócił się okrągła pokrywa włazu. W chwili gdy Diane jeszcze chwytała powietrze z zaskoczenia, Baird składał już meldunek kapitanowi. Na odgłos jego pierwszych słów Taine wybuchnął potokiem wściekłych rozkazów dla swoich ludzi, aby natychmiast udali się za nim do śluzy powietrznej *Niccoli* i wyparli zespół abordażowy Plumie w próżnię. Kapitan w dosadnych słowach rozkazał mu, żeby siedział cicho.

– Wyszła tylko jedna postać – meldował Baird. Kapitan także miał już włączony ekran wizyjny, ale Baird przekazywał co się dzieje, tak by wszyscy na *Niccoli* orientowali się w sytuacji. – Jest niewielka — poniżej pięciu stóp… Za chwilę zobaczę ją lepiej. – Światło słoneczne właśnie zalało zagłębienie pomiędzy statkami. – Plumie ma na sobie skafander ciśnieniowy. Wydaje mi się, że zrobiony z tego samego materiału, co statek. Chodzi na dwóch nogach, tak jak my… Ma również dwie ręce, lub coś bardzo podobnego… Hełm skafandra jest bardzo duży… Wygląda to jak zbroja rycerska, używana do walki w… Porusza się w kierunku naszej śluzy powietrznej… Nie używają budów z podeszwami magnetycznymi. Przytrzymuje się liny, ciągnącej się do kadłuba obcego statku…

Kapitan szorstko rzucił:

– Panie Baird! Ja nie zauważyłem braku butów magnetycznych. Wydaje się, że ma pan oko do ważnych spraw. Proszę stawić się osobiście do śluzy powietrznej. Niech pan zostawi porucznik Holt w kabinie radarowej, żeby miała oko na to co dzieje się na zewnątrz. Proszę się pośpieszyć, panie Baird!

****

Baird położył rękę na ramieniu Diane. Uśmiechnęła się do niego.

– Będę na wszystko uważać – obiecała.

Wydostał się z kabiny radarowej i ruszył po czymś, co wcześniej było ścianą boczną. Zawroty głowy i nudności, spowodowane nieustanną rotacją, teraz nieco już teraz osłabły. Przyzwyczaił się już trochę do tego. *Niccola* jednak wyglądała naprawdę dziwacznie po zastąpieniu standardowego poczucia kierunku góra-dół i normalnej ziemskiej siły ciążenia, przez zupełnie skośny pion oraz wagę zaledwie kilku uncji, zamiast normalnych stu siedemdziesięciu funtów.

Dotarł do śluzy powietrznej niemal równocześnie z przybyciem kapitana. Czekali tam już pozostali — uzbrojeni i ubrani w skafandry ciśnieniowe. Kapitan rozejrzał się wokół siebie z płonącymi ze wściekłości oczyma.

– To ja tu rozkazuję! – powiedział naprawdę bardzo ponurym tonem. – Pan Taine ma pewne specjalne uprawnienia, ale rozkazuję tu ja! My i te istoty na statku Plumie mamy wspólnie naprawdę bardzo poważny problem! Ktoś od nich najwyraźniej próbuje dostać się do nas na pokład. Nie będzie tu żadnej wrogości, żadnych szyderstw, żadnych groźnych gestów! To są negocjacje! Wszyscy macie być bardzo ostrożni. Ale zabraniam prowokacji i prób awantur!

Ponownie rozejrzał się dookoła gorejącym wzrokiem, właśnie w chwili gdy od strony wrót śluzy powietrznej dobiegło metaliczne stukanie. Kapitan kiwnął głową:

– Panie Baird, proszę wpuścić go do śluzy.

Baird wykonał rozkaz. W uszach oczekujących zabrzmiał szum systemu otwierania włazu. Potem szczęknięcie. Otworzyły się zewnętrzne wrota śluzy. Usłyszeli słabe poświstywanie wlatującego powietrza. Kapitan ponownie kiwnął głową.

Baird otworzył wewnętrzne wrota. Była godzina 8:10 czasu pokładowego statku.

Plumie z ufnością wszedł do przekręconego korytarza *Niccoli*. Był wzrostu może dziesięcioletniego ludzkiego chłopca, a jego rysy twarzy zdecydowanie nie były groteskowe, co można było zobaczyć poprzez przeźroczysty plastik hełmu. Używany przez niego skafander ciśnieniowy, oceniając go pod względem sposobu projektowania, stanowił naprawdę dobrą robotę. W ogóle, cały wygląd przybysza robił dobre wrażenie. Kiedy przemówił, z małego głośniczka na ramieniu skafandra dobiegły jasne i czyste dźwięki, o dosyć wysokiej tonacji — sopranu.

– Rozmowa między nami – ciężko powiedział kapitan, – jest chwilowo zupełnie bez sensu. Ale przyjmuję, że macie coś do powiedzenia.

Plumie rozglądał się wokoło z widocznym żywym zaciekawieniem. Potem wyciągnął płaską podkładkę z białą powierzchnią i szybko coś na niej naszkicował. Podał ją kapitanowi *Niccoli*.

– Chcę to mieć zarejestrowane – warknął kapitan, rozglądając się dookoła.

Ze znajdującego się gdzieś w pobliżu głośnika, dobiegł potwierdzający głos Diane:

– Sir, tam jest skaner do badania przedmiotów przynoszonych na pokład. Proszę przytrzymać płytkę płasko i zaraz będę miała zdjęcie — w porządku!

Kapitan powiedział szorstko do Plumie:

– Narysowałeś nasze dwa statki połączone w taki sposób, w jaki faktycznie są. Co masz na ten temat do powiedzenia?

Wręczył płytkę z powrotem. Plumie nacisnął jakiś przycisk i znów była pusta. Ponownie coś narysował i podał.

– Hmmm… – powiedział kapitan. – Nie możecie użyć swojego napędu, kiedy jesteśmy razem sklejenie, ech? A więc?

Plumie podszedł i dodał do rysunku klika kresek.

– Ach tak! – zahuczał kapitan analizując dodane elementy. – Więc mówisz, że tylko od nas zależy, czy zgodzimy się na użycie naszego napędu dla obu statków. – Mruknął z aprobatą. – Zakładasz więc, że mamy rozejm. Musisz to zrobić, ponieważ wszyscy mamy ten sam problem, i to w dodatku niezbyt przyjemny. Tak, to prawda! Nie możemy walczyć ze sobą, ponieważ w tej sytuacji oznaczałoby to samobójstwo. Ale my też nie mamy napędu! Jesteśmy praktycznie wrakiem! Jak im to powiedzieć — jeżeli się na to zdecyduję?

Ponieważ kapitan trzymał płytkę pod pewnym kątem, Baird mógł dostrzec narysowane na niej linie. Powiedział:

– Sir, w kabinie radarowej sporządzamy również mapy. Te ostatnie linie, to współrzędne na mapie — to oddzielny rysunek, sir. Myślę, że on chce pokazać, że nasze statki lecą wspólnie kursem kolizyjnym na słońce. Dlatego musimy coś zrobić, albo wkrótce obydwa statki na nie spadną. Powinniśmy być w stanie to zweryfikować, sir.

– Ha! – warknął kapitan. – Tylko tego nam jeszcze potrzeba! Absolutnie tylko tego! Nie dość, że p przybyciu tutaj, władowaliśmy się w jakąś szaloną sytuację, stopiliśmy nasz napęd na kawałki, idiotycznie zespawaliśmy się ze statkiem Plumie, to jeszcze teraz w końcu wszyscy razem się usmażymy! Naprawdę, niczego więcej nam już nie trzeba!

Z głośnika dobiegł głos Diane:

– Sir, ostatnie namiary radarowe na pozostające w naszym zasięgu planety, dały w wyniku kurs prowadzący dokładnie w kierunku słońca. Powtórzę jeszcze wszystkie obserwacje.

Kapitan zaklął pod nosem. Taine rzucił się do przodu. Warknął ze złością:

– Dlaczego ten Plumie nie zdejmuje swojego hełmu? Lądują przecież na planetach tlenowych. Czy on sobie myśli, ze jest za dobry, aby oddychać tym samym powietrzem co my?

Baird pochwycił spojrzenie Plumie. Wykonał kilka gestów, sugerujących zdjęcie hełmu kosmicznego. W odpowiedzi Plumie sięgnął ręką do małego wentyla w swoim skafandrze. Uchylił go lekko i zasyczał wychodzący z niego gaz. Szybko odciął jego upływ. Odpowiedź na pytanie dlaczego nie otworzył, ani nie zdjął swojego hełmu, stała się oczywista. Atmosfera, którą oddychał nie przyniosłaby ludziom niczego dobrego, tak samo jak ludzka byłaby szkodliwa dla niego. Taine zapytał podejrzliwie:

– Skąd wiemy, że on oddycha tym co teraz wypuścił? To stworzenie nie jest człowiekiem! Ono nie ma żadnych praw, by atakować ludzi! Teraz usiłuje nas oszukać! – Jego głos przeszedł w szaleńcze wycie. – Najlepiej skręcić mu po prostu kark! Damy jego rasie nauczkę…

Kapitan ryknął na niego:

– Proszę siedzieć cicho! Nasz statek jest wrakiem! Musimy brać pod uwagę fakty! My i ci Plumie razem jesteśmy w poważnych kłopotach i najpierw musimy się z nich wydostać, zanim w ogóle zaczniemy uczyć kogokolwiek i czegokolwiek! – Spoglądał gorejącym wzrokiem na Taine'a. Potem dodał zmęczonym głosem: – Panie Baird, pan wydaje się mieć cenny dar dostrzegania rzeczy istotnych. Proszę oprowadzić tego Plumie po naszym statku. Niech pan mu pokaże nasz stopiony napęd, tak by zdawał sobie sprawę, że prawdopodobnie nie będziemy w stanie odholować ich statku na bezpieczną orbitę. Wie, że jesteśmy uzbrojeni, oraz że nie możemy używać naszych głowic bojowych na tak bliskim zasięgu! Nie będziemy więc robić z siebie głupków. Możemy pozwolić sobie na szczerość. Proszę jednak bardzo uważnie obserwować jego reakcje, panie Baird!

****

Baird zrobił krok do przodu, a kapitan gestem wskazał go ręką obcemu. Plumie spojrzał na Bairda z wyraźnym zainteresowaniem w oczach. Baird ruszył więc z nim w obchód po *Niccoli*. Było to trudne nawet dla niego, biorąc pod uwagę, że to co normalnie znajdowało się po prawej ręce, teraz było na górze. to co po lewej, na dole, a po bokach niemal pionowo sterczały podłoga i sufit. Kiedy szli, po drodze Plumie wydawał z siebie co chwila czyste, dźwięki o barwie przywodzącej na myśl głos fletu, uzupełniając je gestami. Baird odpowiadał:

– Nasza pole grawitacyjne działało w tym kierunku – wyjaśniał, – a rzeczy opadały w nim z taką szybkością.

Przytrzymał się poręczy i zademonstrował szybkość z jaką opadały przedmioty przy normalnie działającej na statku grawitacji. Jako przykładowego spadającego ciężarka użył kieszonkowego komunikatora. Niektóre sprawy, nawet w dużym stopniu stechnicyzowane, było dosyć łatwo objaśnić, ponieważ powinny być one znane Plumie wcześniej. Ale pewne, nawet całkiem powszechne i normalne sprawy, przekazać było już dużo trudniej.

Z komunikatora dobiegł głos Diane:

– Na zewnątrz nic nowego – powiedziała cicho. – *Wygląda na to, że w przestrzeni wokół nas, przynajmniej w pobliżu, jest tylko jeden statek Plumie. Być może była to misja*

eksploracyjna, podobna do naszej. Kto wie, może szukali ludzi, którzy ustawili markery Zwiadu Kosmicznego.

– Być może – zgodził się Baird, używając komunikatora. – Czy ta afera ze spadaniem na słońce jest poprawnie wyliczona?

– Wydaje się, że tak – spokojnie powiedziała Diane. – *Sprawdzam ponownie. Jak dotąd, najlepszy kurs jaki mi wychodzi, oznacza, że wpadniemy w fotosferę słońca za czternaście dni i sześć godzin, uwzględniając przyspieszenie spowodowane przyciąganiem słonecznym.*

– A ty i ja – powiedział Baird cierpko, – będziemy zachowywać się tylko jak koledzy z pracy, podczas…

– Nawet mi tego nie mów – z drżeniem w głosie powiedziała Diane. – *To straszne!*

Włożył komunikator z powrotem do kieszeni. Plumie go obserwował. Ta mała postać w złotej zbroi kosmicznej i ze swoim wysokim hełmem, wyglądała naprawdę wspaniale.

W końcu doszli do maszynowni. Znajdował się w niej gigantyczny rdzeń napędu *Niccoli*, który przedtem otoczony był uzwojeniami o grubości powyżej jarda, będącymi w stanie indukować w metalu strumień magnetyczny o niewiarygodnej gęstości. Nawet zwrotne pole magnetyczne, generowane przez kobaltowo - stalowy kadłub statku, było wielokrotnie wyższe od nasycenia. Teraz zwoje luźno zwisały, w większości stopione. W niektórych miejscach, ponownie zastygły metal okopcony został przez wypalone niemetaliczne powłoki ścian i podłogi. Ekipy techniczne pracowały w szalonym tempie, by przy panującej na statku niewielkiej grawitacji, uprzątnąć nieco powstały bałagan.

– Jak idzie naprawa – powiedział Baird, do pierwszego inżyniera statku.

– To złom – ponuro odparł zapytany. – Daj nam sześć miesięcy, miejsce do ustawienia wyciągarki drutu i syntetyzer substancji izolujących, to będziemy mogli odbudować go od podstaw. Wszystko inne, to będzie jedynie nic nie warta prowizorka.

Plumie wpatrywał się w napęd. Obejrzał dokładnie rdzeń z każdej strony. Szczególnie zainteresowały go stopione, częściowo stopione i wypalone sekcje uzwojeń napędu. Wyraźnie nie był w żaden sposób stanie zrozumieć zasady działania napędu magnetronicznego. Bairda kusiło nieco, żeby mu to wyjaśnić, ponieważ napęd statku nie był chyba żadną tajemnicą, ale nie miał pomysłu na żadne rysunki czy gesty, które mogłyby przekazać teorię tego co się dzieje w rdzeniu kobaltowo stalowym, kiedy zostanie namagnetyzowany polem magnetycznym o gęstości strumienia, którego indukcyjność przekracza sto tysięcy gaussów. Bez tej teorii sposobu działania napędu magnetronicznego po prostu nie dawało się wyjaśnić.

Wyszli z maszynowni. Skierowali się następnie do baterii rakiet. Pomieszczenie generatora również było wypalone, podobnie jak napęd, przez potężne wyładowanie elektryczne, które przeskoczyło pomiędzy obydwoma statkami podczas ich zetknięcia. Plumie ponownie był bardzo zaintrygowany. Baird wyjaśnił mu, że siłownia dostarczała prąd elektryczny niezbędny dla normalnego działania oświetlenia i innych systemów statku. Plumie był w stanie zrozumieć tę ideę. Zwiedzili następnie kwatery załogi, pomieszczenie mesy, a Plumie z zaufaniem chodził wśród członków ludzkiej załogi, którzy przecież niedawno tak usilnie próbowali zniszczyć jego statek. Zrobił dobre wrażenie.

– Ci mali faceci – z podziwem powiedział jeden z marynarzy do Bairda, – oni mają coś w sobie. Naprawdę radzą sobie ze statkiem! Mógłbym się założyć, że mogliby grać tym statkiem w szachy!

– Coś w tym jest – zgodził się Baird. Nagle coś sobie uświadomił. Wyciągnął z kieszeni komunikator. – Diane! Skontaktuj się z kapitanem. Prosił o obserwacje na ich temat. Mam jedną. Ten Plumie zachowuje się jak rycerze, z dawnych czasów — kiedy noszono zbroje. My również reagujemy podobnie! Tego typu ludzie będą walczyli jak diabły, ale podczas rozejmu będą przyjaźni, podziwiając się nawzajem jako wojownicy. Jednak kiedy tylko rozejm się zakończy będą gotowi do takiej samej twardej walki jak zwykle. My również reagujemy podobnie! Powiedz kapitanowi, że według mnie, to nieodłączna część ich kultury i cywilizacji

— być może to jest niezbędny element każdej cywilizacji! Przekaż mu też, że przypuszczam, że być może mamy tu do czynienia z jakąś nieuniknioną równoległą ewolucją postaw, wśród rozumnych ras, podobnie jak mamy do czynienia z równoległą ewolucją oczu, nóg, skrzydeł czy płetw, które są podobne u wszystkich zwierząt, wszędzie! Jeżeli mam rację, to ktoś z naszego statku zostanie zaproszony, aby odwiedzić Plumie! To tylko przypuszczenie, ale przekaż mu to!

– *Natychmiast* – powiedziała Diane.

****

Plumie dzielnie podążał za Bairdem, kiedy ten zaczął wspinać się na stromiznę tego, co kiedyś było podłogą korytarza. Nagle stanął przed nimi Taine. W jego oczach płonął ogień nienawiści.

– Wszystko mu dokładnie wyjaśniasz, co? – wywarczał. – Pozwalasz mu wszystko wyszpiegować?

Baird wcisnął przycisk komunikatora, łączący z kabiną radarową i powiedział zimno.

– Wypełniam rozkazy kapitana. Słuchaj, Taine! Zostałeś wybrany do swojej pracy, ponieważ byłeś ksenofobem. To pomaga ci we właściwym funkcjonowaniu. Ale ten Plumie jest tutaj pod flagą rozejmu…

– Flaga rozejmu! – warknął Taine. – To jest robactwo! To nie jest człowiek! Ja…

– Jeśli zbliżysz się do niego choć jeszcze cal – łagodnie powiedział Baird, – choćby jeden cal…

Głos kapitana ryknął z głośników wezwania ogólnego na cały okręt:

– Panie Taine! Proszę udać się do swojej kwatery! Jest pan aresztowany! Panie Baird, jeżeli będzie się opierał, proszę go zastrzelić!

Potem wokół nich rozległ się tupot biegnących kroków i wszędzie dookoła pojawili się przepychający się nawzajem ludzie. To byli marynarze z załogi *Niccoli*, wysłani przez kapitana. Całym oddziałem otoczyli Plumie, spoglądając na Taine'a z ostrożnym wyczekiwaniem. Taine z furii stał się wręcz purpurowy na twarzy. Zaczął krzyczeć. Przeklinać. Obrzucał obelgami Bairda i pozostałych, wyzywając ich od miłośników Plumie i wielbicieli robactwa. Wrzeszczał, że są śmierdzielami. Ale nie zaatakował.

Kiedy w końcu oddalił się, nadal wrzaskliwie przeklinając, Baird powiedział przepraszająco do Plumie:

– On jest ksenofobem. Odczuwa patologiczną nienawiść do obcych — a nawet do samego pojęcia obcości. Mamy go na pokładzie, ponieważ…

W tym momencie przerwał. Oczywiście, Plumie nie mógł go zrozumieć. Ale jego oczy rzucały zaciekawione spojrzenia. Wyglądało to niemal tak, jakby teraz, kiedy patrzył na Bairda, skrzyła się w nich iskierka humoru.

Baird odprowadził go z powrotem do kapitana.

– Ma już ogólny obraz, sir – zameldował.

Plumie wyciągnął swoją płytkę do szkicowania. Coś na niej narysował. Podał następnie dowódcy. Kapitan powiedział ciężko:

– Dobrze pan myślał, panie Baird. Obcy sugeruje, że ktoś z naszego statku powinien pójść z nim na pokład okrętu Plumie. Narysował dwie postaci w skafandrach ciśnieniowych, wchodzące do ich śluzy powietrznej. Jedna z nich jest wyższa niż druga. No dobrze, pójdzie pan?

– Naturalnie! – zgodził się Baird. Potem dodał w zamyśleniu: – Dobrze byłoby, gdybym wziął przenośny skaner. Powinien bez problemu działać przez kadłub z brązu, sir.

Kapitan kiwnął przytakująco głową, i zaczął szkicować rysunek, który służyłby jako akceptacja zaproszenia Plumie.

Była godzina 7:40 czasu pokładowego. Na zewnątrz dostojnie obracających się razem metalowych kadłubów statków — jednego o niebiesko-srebrnym połysku, drugiego błyszczącego złoto-brązowo — Kosmos działał jak zawsze. Mgiełka pozostała po resztkach wybuchów i oparach paliwa rakietowego, stawała się chyba nieco rzadsza. Zaczynały przebijać się przez nią co jaśniejsze gwiazdy. Planeta gazowego giganta, na zewnątrz układu, zaczynała być widoczna jako dysk, a nie jako jasny kłąb. Planeta tlenowa, położona bliżej słońca, ponownie pokazywała swój oświetlony półksiężyc.

Wkrótce potem, Baird, w ludzkim skafandrze kosmicznym, odprowadził Plumie do śluzy powietrznej *Niccoli*, i towarzyszył mu dalej na zewnątrz. Jego buty z magnetycznymi podeszwami, przywarły do kobaltowo-stalowego kadłuba *Niccoli*. Do ramienia umocowany miał niewielki skaner z mikrofonem, który powinien przekazywać wszystko co zobaczy i usłyszy, do siedzącej w kabinie radarowej Diane.

Przyglądała się nerwowo, jak wchodzi do statku Plumie. Inne ekrany umieszczone w różnych punktach *Niccoli*, również wyświetlały przekazywany przez niego obraz i dźwięk. Spędził na statku obcych sporo czasu. Z początku, oczywiście, pojawiło się mnóstwo zaskakujących kwestii. Kiedy eskortujący go Plumie zdjął swój hełm, oczywisty stał się powód jego wielkości. Obcy miał na głowie wysoki grzebień z czegoś, co wyglądało łudząco podobnie do piór — miał on naturalny charakter. Wyrastał z wierzchołka głowy. Powód pojawiania się stylizowanych piór na platformach badawczych z brązu, stał się jasny. Dokładnie z tego samego powodu na płytach markerów Zwiadu Kosmicznego, jako dekoracyjne dodatki do inskrypcji umieszczano sylwetki lub twarze ludzi. Nawet na rękach Plumie mieli dziwaczne pierzaste kryzy, które rozpościerały się, kiedy zginali palce. Pozostali Plumie byli równie pełni wdzięku i nie mniej kolorowi. Ich głosy miały też podobną barwę jasnego sopranu. Wszyscy byli podobnie miniaturowi, i podobnie wydawali się niegroźni.

Niektóre z zaskakujących spraw, miały charakter techniczny. Baird został natychmiast zaprowadzony do maszynowni. Tylko Diane zrozumiała ostry wdech, jaki złapał, rozpoznając zasadę na jakiej działały silniki ich statku. Załoga techniczna Plumie, gorączkowo biegała, usiłując odkryć na czym polega uszkodzenie, oraz je naprawić. Nie byli w stanie jednak niczego znaleźć. Napęd statku Plumie po prostu nie działał.

Oprowadzili Bairda po całym pokładzie statku. Kiedy zrozumiał w jakim celu to zrobili, świadomość tego okazała się wręcz porażająca. Statek Plumie nie miał wyrzutni rakietowych. Nie miał emiterów promieni, poza urządzeniami niewielkich rozmiarów, które były — które musiały być — ich emiterami promieni ściągających i odpychających. W wymyślny sposób przymocowane były do szkieletu statku. Widać było również, że oryginalnie wcale nie zostały zaprojektowane do bardzo intensywnej pracy. Nie miały i nie mogły mieć tak olbrzymiej mocy, jakiej oczekiwał Baird. Był wręcz zaszokowany.

****

Kiedy wrócił na *Niccolę*, szybko udał się do kabiny radarowej, aby upewnić się, że obraz przekazywany przez jego skaner był dobrej jakości. No i oczywiście dlatego że była tam Diane.

Niemal natychmiast jednak ryknął na niego ze ściany głos kapitana.

– Panie Baird! Czy ma pan coś do dodania do informacji przesłanych przez pana wcześniej?

– Trzy rzeczy, sir – powiedział Baird. Wziął głęboki wdech. – Po pierwsze, sir, statek Plumie jest nieuzbrojony. Mają promienie ściągające i odpychające o charakterze narzędziowym. Prawdopodobnie używają ich, do budowy tych swoich kamiennych kopców. Nie były one jednak zaprojektowane jako broń. Plumie, sir, nie mieli żadnych środków do walki, kiedy zmierzali w naszym kierunku, po tym jak ich wykryliśmy.

Kapitan mocno zamrugał oczyma.

– Czy jest pan tego całkowicie pewien, panie Baird?

– Tak jest, sir – nieszczęśliwym głosem odparł Baird. – Statek Plumie jest statkiem przeznaczonym do badań — statkiem zwiadowczym, sir. Widział pan ich wyposażenie kartograficzne. Ale kiedy zauważyli nas, a my zauważyliśmy ich — oni zablefowali! Kiedy wystrzeliliśmy w ich kierunku rakiety, zawracali je promieniami ściągającymi i odpychającymi. Kierowali je w naszym kierunku, sir, próbując nas zniszczyć naszymi pociskami, ponieważ nie mieli swoich własnych.

Usta kapitana otworzyły się, a potem zamknęły.

– Kolejna sprawa, sir – mówił Baird coraz bardziej nieszczęśliwym tonem. – Oni nie używają żelaza ani stali. Każdy metalowy przedmiot, jaki widziałem był albo z brązu albo z metali lekkich. Podejrzewam, że część ich wyposażenia zrobiona jest z potasu i jestem niemal pewien, że zamiast aluminium, wykorzystują sód. Oczywiście atmosfera, którą oddychają, jest zupełnie odmienna od naszej. Do budowy kadłuba, stosują brąz, ponieważ statek z brązu jest w stanie lądować w atmosferze tlenowej. Statek z sodowym kadłubem byłby lżejszy, ale w obecności tlenu natychmiast by się zapalił. Gdyby jeszcze była w niej para wodna…

Kapitan zmrużył oczy:

– Ale z niemagnetycznym kadłubem nie mogliby się poruszać! – zaprotestował. *– Aby latać statek musi mieć kadłub magnetyczny.*

– Sir – oznajmił Baird, nadal wstrząśniętym głosem, – oni nie używają napędu magnetronicznego. Napęd, z którego korzystają, już kiedyś nawet widziałem… w stereo o historii podróży kosmicznych. Zasada jego działania jest bardzo stara. Praktycznie już o niej zapomnieliśmy. To jest napęd oparty na odpychaczu Diraca. W naszej historii, rozpowszechnił się zaraz po erze rakiet. Planety Sol zostały pierwotnie zdobyte przez statki wykorzystujące odpychacze Diraca. Ale… – Przerwał na chwilę. – One nie mogą działać w polu magnetycznym powyżej siedemdziesięciu gaussów, sir. To jest reakcja oparta na ładunku elektrostatycznym, sir, i w polu magnetycznym po prostu przestaje działać.

Kapitan spoglądał na Bairda przez dłuższy czas osłupiałym wzrokiem.

– Rozumiem, że chce pan powiedzieć – w końcu stwierdził, *– że napęd Plumie będzie działać, jeśli zostaliby odłączeni od* Niccoli.

– Tak jest, sir – powiedział Baird. – Ich technicy rozmontowywali elementy napędu i je sprawdzali, a potem ponownie je składali. Nie wyglądało na to, aby znaleźli jakieś uszkodzenia. Nie wydaje mi się również, aby wiedzieli na czym polega problem. To pole magnetyczne *Niccoli*. Myślę, że kiedy podeszli dostatecznie blisko, to nasze pole magnetyczne spowodowało kolizję, zatrzymując ich silniki i pozbawiając ich możliwości manewrów.

– Czy pan im to powiedział? – zapytał kapitan.

– Nie udało mi się znaleźć żadnego prostego sposobu, aby przekazać to im za pomocą rysunków, sir.

Przerwał im głos Taine. Był gorączkowy, Był natarczywy. Brzmiał wręcz tryumfalnie.

– Sir! Niccola *jest praktycznie wrakiem nie do naprawienia. A statek Plumie, jeśli go się uwolni, nadal będzie działać. Jako oficer uzbrojenia mam zamiar przejąć statek Plumie, wypuścić z niego powietrze i wypełnić zbiorniki naszym, uruchomić jego napęd i polecieć nim w kierunku bazy!*

Baird poczuł gniew. Ale chłodno powiedział:

– Jesteśmy daleko od domu, panie Taine, a napęd oparty na odpychaczu Diraca jest powolny. Jeżeli skierujemy się do bazy statkiem Plumie z odpychaczem Diraca, wszyscy umrzemy ze starości, zanim zdążymy pokonać połowę drogi.

– Ale jeśli go nie zajmiemy – szalał Taine, *– za czternaście dni spadniemy na to słońce! Nie musimy teraz umierać! Możemy wylądować na tej planecie tlenowej, która jest przed nami! Musimy tylko wytłuc to robactwo, zabrać ich statek, i będziemy żyć!*

Głos Diane odezwał się obojętnie:

– Raport. Ze śluzy powietrznej ich statku właśnie wyszedł jeden z Plumie w skafandrze ciśnieniowym. Niesie w kierunku naszej śluzy jakiś pakunek.

Taine natychmiast zawarczał:

– Chcą coś podrzucić na Niccolę, *aby ją wysadzić, a potem uwolnić się i odlecieć!*

Kapitan powiedział bardzo ponurym tonem:

– Panie Taine, ja naprawdę mam nieco szarych komórek w głowie! Nie ma sposobu, aby Plumie przejęli ten okręt, nie wywołując eksplozji głowic atomowych, które zniszczyłyby obydwa statki. Powinien pan o tym wiedzieć! – Później warknął: *– Strefa śluzy, proszę nasłuchiwać pukania, a potem wpuścić tego Plumie, albo odebrać od niego pakunek, który przyniósł.*

Przez moment panowała cisza. Baird bardzo spokojnie powiedział:

– Wątpię, czy oni wiedzą, że możliwe jest rozdzielenie obu statków. Spawarki nie za bardzo nadają się do cięcia grubego brązu krzemowego. Zbyt dobrze przewodzi ciepło. A oni nie korzystają ze stali. Prawdopodobnie w ogóle nie mają spawarek do cięcia metali.

****

Z kabiny radarowej obserwował jak Plumie umieszcza w śluzie powietrznej jakiś przedmiot, a potem z niej wychodzi. Na skanerze wewnętrznym widać było, jak ktoś bierze to co zostawił Plumie. Wokół przyniesionej rzeczy zaraz zaczął się krzątać specjalista od elektroniki. Szybko obejrzał ją dookoła. Wyglądała na skomplikowaną, ale efekt tego sprawdzenie nagle zdał się go satysfakcjonować. Z pakunku wydostało się nieco szarawego oparu, który technik powąchał a potem zmarszczył nos. Wyciągnął komunikator.

– Sir, Plumie przysłali nam generator energii. Niektóre z jego elementów mogą nie najlepiej działać w naszej atmosferze, ale dla mnie to wygląda na diabelsko dobry pomysł na generator! Nigdy nie widziałem czegoś takiego jak to, ale to jest dobre! Można go ustawić na dowolne napięcie, i może dostarczyć mnóstwo energii!

– Wsadzić go do helu – rozkazał kapitan. *– Wtedy nie powinien się zepsuć. Później sprawdzić jak działa!*

W kabinie radarowej Baird wziął głęboki oddech. Obszedł wszystkie ekrany wizyjne i radarowe, uważnie w nie spoglądając. Diane zobaczyła co robi i sprawdzała razem z nim. Spotkali się pośrodku kabiny.

– Wszystko w porządku – poważnie powiedział Baird. – Dookoła nic się nie dzieje. Nie widać niczego takiego, co zmuszałoby nas do jakiegoś natychmiastowego przeciwdziałania. Tak więc… możemy… zachować się jak ludzie.

Diane uśmiechnęła się słabo.

– Nie jak ludzie. Po prostu jak my. – Powiedziała ze smutkiem. – Czy nie chcesz mi czegoś powiedzieć? Czegoś, co zamierzałeś mi powiedzieć tylko wtedy, jeśli wrócimy z powrotem do bazy?

Zrobił to. Powiedział jej. Było także coś, czego ona nie zamierzała mówić mu w ogóle, o ile on tego nie powie jej pierwszy. Teraz mogła to zrobić. Czuli, że ich słowa znaczyły więcej

niż cokolwiek innego na świecie. Trzymali się nawzajem, powtarzając je ciągle. I nagle wydało im się monstrualną zbrodnią, że dwoje ludzi, którzy tak bardzo się kochali, straciło tak wiele czasu zachowując się jak koledzy z pracy — oficerowie statku badawczego — kiedy mieli sobie do powiedzenia takie słowa jak te…

Kiedy jedno przez drugie starali się wyrazić swoje uczucia, albo chwilami milczeli nawet bardziej elokwentnie, rozbłysło normalne oświetlenie statku. Światła awaryjne zostały wyłączone.

– Musimy przełączyć się z powrotem na obwody zasilające statku – z niechęcią powiedział Baird. Z trudem oderwali się od siebie i przywrócili działające systemy do normalnego trybu działania. – Pozostało nam czternaście dni – dodał, – a tak wiele z tego czasu musimy spędzić na służbie, podczas gdy mamy do przeżycia całe życie w ciągu czternastu dni! Diane…

Wyraźnie się zarumieniła. Tak więc Baird taktownie nawiązał łączność z kabiną nawigacyjną.

– Sir, porucznik Holt i ja chcielibyśmy porozmawiać z panem osobiście w kabinie nawigacyjnej. Czy byłoby to możliwe?

– *Czemu nie miałoby być?* – warknął kapitan. – *Zauważył pan chyba, że generator Plumie zapewnia całemu statkowi oświetlenie i działanie wszystkich systemów?*

– Tak, sir – powiedział Baird. – Stawimy się tam bezzwłocznie.

****

Kiedy pośpiesznie wychodzili przez drzwi kabiny, usłyszeli jeszcze chrząknięcie kapitana. Chwilę później na statku przywrócono normalne ciążenie — to również dzięki generatorowi Plumie. Góra znowu stała się górą, dół stał się dołem, a korytarze i kajuty *Niccoli* były jasno oświetlone. Pomimo tego, że statek nie można było uznać za nic innego niż pozbawiony silników wrak, spadający poprzez sto pięćdziesiąt milionów mil pustki, w płonącą fotosferę słońca, wszystko dookoła wydawało się być zupełnie normalne, włączając sprawę, jaką mieli do załatwienia Baird i Diane oraz fakt że idąc ją załatwić, na wpół świadomie, trzymali się za ręce.

Przechodzili właśnie obok ściany głównego zbiornika powietrza. Skierowali się w stronę szerszego korytarza, który prowadził niedaleko wnęki wewnętrznych wrót śluzy powietrznej. Kiedy dotarli w okolice śluzy, Baird zauważył, że wewnętrzny właz właśnie się zamyka. Zza krawędzi wrót dojrzał jeszcze jakąś postać w skafandrze ciśnieniowym. Widać było również narożnik jakiegoś przedmiotu, leżącego na podłodze śluzy powietrznej.

Baird krzyknął i pobiegł w kierunku śluzy. Chwycił za dźwignię sterującą zamka i próbował wymusić ponowne otwarcie wrót, tak aby ktoś kto był w środku śluzy nie mógł wyjść na zewnątrz, w próżnię. Nie udało mu się. Rzucił się gwałtownie do dźwigni sterujących zewnętrznymi wrotami. W tym momencie opadły one zupełnie luźno. Zewnętrzne wrota przełączone zostały na ręczne sterowanie. Mogły być otworzone wyłącznie ze środka śluzy. I wkrótce tak się stało.

– Powiedz kapitanowi – szaleńczo krzyknął Baird, – że Taine wyniósł coś na zewnątrz! – Jednym szarpnięciem otworzył drzwiczki szafy ze skafandrami ciśnieniowymi, znajdującej się w ścianie obok drzwi śluzy. – Chce to rozegrać tak, aby Plumie pomyśleli, że to prezent w rewanżu za generator! – Wcisnął się w skafander ciśnieniowy i zapiął go po samą szyję. – Ten człowiek jest szalony! On myśli, że możemy przejąć ich statek i dzięki niemu pozostać przy życiu. Cholera, nasze powietrze od razu zniszczy połowę ich sprzętu! Poproś kapitana, żeby przysłał mi pomoc!

Ponownie szarpnął za dźwignię przy drzwiach, drugą ręką zatrzaskując hełm skafandra. Tym razem zadziałały. Taine najwyraźniej zapomniał, że sterowanie automatyczne z wnętrza statku było wyłączane, tylko wtedy, kiedy akurat w tym samym czasie używane było ręczne. Diane była już daleko. Baird zaklął pod nosem na powolność działania mechanizmu zamykającego zewnętrzne wrota. Szarpał za dźwignię wewnętrznych wrót, na długo wcześniej, zanim naprawdę mogły się otworzyć. Wskoczył do środka, zatrzaskując je za sobą i aby przyśpieszyć całą operację, uderzył w przycisk alarmowego odpowietrzania, wyrzucający całe powietrze ze śluzy w przestrzeń kosmiczną. Potem pchnął zewnętrzne wrota i rzucił się przez nie na zewnątrz.

Jego impet poniósł go nieco zbyt daleko. Upadł i tylko dzięki magnetycznym podeszwom butów jakoś zdołał opanować sytuację. Znajdował się w tym specyficznym zagłębieniu jakie powstało pomiędzy obydwoma statkami, w miejscu gdzie ich burty przylegały szczelnie do siebie. Zaokrąglony kadłub statku Plumie i cylindryczny *Niccoli* w nierozerwalny sposób łączyły się razem, tak jakby stan ten trwał od zawsze. W górze widać było tylko kawałek nieba, na którym gwiazdy wędrowały przez firmament w statecznej paradzie.

Przez powłokę swojego skafandra usłyszał metaliczne postukiwanie. Nagle rozbłysło słońce, zagłębienie wypełniło się jaskrawym blaskiem i zauważył człowieka w skafandrze kosmicznym, stojącego na pancerzu *Niccoli* na wprost śluzy powietrznej Plumie. Trzymał pod ręką jakiś spory przedmiot. Drugą rękawicą ponownie zapukał we wrota śluzy.

– Ty głupcze! – krzyknął Baird. – Stój! I tak nie będziemy mogli wykorzystać ich statku!

Pod maską tlenową, włączył się komunikator. Głos Taine’a wywarczał:

– Spróbujemy! Nie zbliżaj się! To nie są ludzie!

Baird biegł już jednak w jego stronę. Bieg w butach z magnetycznymi podeszwami, zawsze powodował niesamowite uczucie: było to tak jakby próbowało się biec po lepie na muchy, albo świeżo nasmołowanym dachu. W dodatku panowała tu zerowa grawitacja, w związku z tym nie można było złapać poczucia równowagi i miało się uczucie nieustannego spadania.

W takich warunkach, ani wcześniej zdobyte umiejętności, ani doświadczenie, nie pomagały w sterowaniu ciałem. Baird częściowo biegł, częściowo się zataczał i częściowo sunął do miejsca, w którym czekał na niego warczący Taine. Rzucił się na drugiego mężczyznę… i w tym momencie słońce znikło za kadłubem statku z brązu, a z całego wszechświata widać było jedynie przesuwające się gwiazdy.

****

Odgłos uderzenia rozebrzmiał głośnym echem w uszach Bairda wewnątrz skafandra. W zasadzie były to dwa nieznacznie różniące się między sobą dźwięki: pierwszy, kiedy jego pancerz uderzył w pancerz Taine’a, i drugi, kiedy razem huknęli w metal kadłubów obu statków. Walczył zażarcie. Skafandry jednak były tak zaprojektowane, aby chronić przed dużo większym naciskiem, niż ten jaki mogło spowodować uderzenie ciała człowieka. Ponieważ wokół panowały ciemności, a więc wyglądało to tak, jakby dwu ludzi z zawiązanymi oczyma walczyło ze sobą obabuchani poduszkami.

Wkrótce jednak powróciło słońce, powolnie przepływając ponad zagłębieniem, i Baird mógł zobaczyć swojego przeciwnika. Zobaczył także, że śluza powietrzna Plumie obecnie jest otwarta, a w jej wejściu stoi mała, wyprostowana, i jakaś taka beztroska, postać w złocistym pancerzu kosmicznym, uważnie przyglądająca się obu walczącym między sobą ludziom.

Taine przeklinał dziko, zionąc histeryczną nienawiścią. Skoczył na Bairda i Baird przewrócił się, ponieważ jedną stopą stanął poza granicą spawu między stalą kobaltową

Niccoli, oraz brązem statku Plumie. Magnes nie miał więc się czego trzymać. Było to okropne uczucie, ponieważ gdyby Taine'owi udało się oderwać i unieść również jego drugą nogę, Baird mógłby odlecieć od obracających się, połączonych razem statków, odpływając coraz dalej i dalej, na wieczność.

Zapadła jednak ponownie ciemność, i kiedy w górze nad nim defilowała chaotyczna parada gwiazd, przywarł z powrotem do kadłuba *Niccoli*.

Z bijącym sercem oczekiwał na kolejny atak. Nagle coś wyczuł — był to przedmiot, który Taine miał zamiar zaoferować jako dar wdzięczności dla Plumie. Niewątpliwie musiał to być ładunek wybuchowy, który miał wybuchnąć albo przy rozpakowywaniu, albo po określonym czasie, wewnątrz statku Plumie. Teraz spokojnie leżał, przyczepiony przy pomocy magnesu do stalowego kadłuba.

Ponownie pokazało się słońce, a Taine był w odległości zaledwie kilku jardów, pełzając dookoła na czworaka, w poszukiwaniu Bairda. Kiedy go zobaczył, wstał i ruszył w jego stronę, z głośnym stukotem magnetycznych podeszew swoich butów. Baird rzucił się na Taine'a w szaleńczym zrywie.

Uderzył pod skosem w nogi Taine'a, i stalowy kadłub pewnie utrzymał jego pancerz, ale Taine odbił się, poleciał na brązową burtę statku Plumie, i odbił się ponownie. Rozległ się jego straszliwy wrzask. Powoli odlatywał w próżnię, spazmatycznie wymachując ramionami i nogami, nieustannie wrzeszcząc…

Stojący w śluzie Plumie wyszedł na zewnątrz. Za sobą ciągnął linę. Szybko rzucił się w nicość.

Ponownie powrócił krótki okres ciemności. Baird walczył o to by wstać na nogi pomimo przyciągania kadłuba *Niccoli*. Kiedy w końcu stanął wyprostowany, chory z przerażenia po tym co się stało, właśnie ponownie pojawiło się światło słoneczne, i ze śluzy powietrznej Niccoli wyszła grupa ludzi, a Plumie który skoczył w przestrzeń kosmiczną, ściągał się na linie z powrotem na swój statek. Na owiniętej wokół nóg pętli, holował z powrotem również Taine'a. Wewnątrz skafandra Taine ciągle krzyczał i krzyczał…

To dziwne, ale kapitana można było rozpoznać nawet kiedy był w pancerzu kosmicznym. Baird ciągle czuł mdłości. Widział, jak odebrano ciągle wrzeszczącego Taine'a i wniesiono do śluzy powietrznej. Kapitan, wściekle mrucząc domagał się szczegółów. Jego komunikator kosmiczny włączył się automatycznie, po rozpoczęciu dostawy powietrza przez skafander. Baird wyjaśnił wszystko, szczękając zębami.

– *Ha!* – chrząknął kapitan. – *Taine był pomyłką. Nigdy nie powinien opuścić Ziemi. Kiedy człowiek jest walnięty na jednym punkcie, w końcu musi go to złamać zupełnie. Co to jest?*

Plumie w złotym pancerzu spokojnie podał kapitanowi przedmiot, który Taine miał zamiar wnieść na statek Plumie. Baird desperacko starał się wyjaśnić, że usiłował mu w tym przeszkodzić, ponieważ sądzi że to jest bomba pułapka, która ma zabić Plumie, tak by ludzie mogli przejąć ich okręt, wypełnić go powietrzem, uwolnić odcinając od *Niccoli*, a potem gdzieś nim wylądować.

– *Co za przeklęta głupota!* – zahuczał głos kapitana. – *Po wypełnieniu naszym powietrzem ich statek natychmiast zacząłby się rozlatywać! W ogóle by nie wytrzymał do lądowania…*

Natychmiast zaczął ostrożniej traktować przekazany przez Plumie przedmiot. To mogła być, zamknięta w jakimś pojemniku, głowica bojowa rakiety, która mogła detonować podczas otwierania. Albo ładunek z zapalnikiem zegarowym. Kapitan chrząknął. Wyrzucił to w przestrzeń.

Bezkształtny obiekt odpłynął daleko w pustkę. Słońce skąpało go szorstko w swoim blasku.

– *Nie chcę tego z powrotem na Niccoli* – warknął kapitan. – *Ale tak tylko, żeby się upewnić…*

Wyciągnął zza pasa broń ręczną. Podniósł ją w górę i otworzył ogień — niewielkie, błękitno-białe iskierki, z których każda oznaczała wyrzuconą z dużą prędkością metalową kulkę.

Jedna z nich uderzyła w lśniący, odlatujący pojemnik. Eksplodował z olbrzymią, bezgłośną, mocą. To była głowica rakiety. Mógł być tylko jeden powód, dla którego miała znaleźć się na statku Plumie. Bairdowi natychmiast przeszło. Już nie był wstrząśnięty. Zamiast tego, odczuwał głęboki wstyd.

Kapitan wymruczał pod nosem jakieś niewyartykułowane przekleństwo. Patrzył na Plumie, znowu stojącego w śluzie powietrznej złocistego statku.

– Wracamy, Panie Baird. To co pan zrobił, nie uratuje naszego życia, i nikt nigdy się nie dowie co pan zrobił. Ale ja jestem panu wdzięczny. Chodźmy!

Była godzina 11:05, czasu pokładowego.

****

Dobre pół godziny później, ze wszystkich głośników na całej *Niccoli*, ryknął glos kapitana. Jego twarz o potężnej szczęce, gapiła się zawzięcie ze wszystkich ekranów, wszędzie gdziekolwiek byli na służbie albo odpoczywali ludzie.

– Słuchajcie wszyscy! – powiedział ponuro. *– Zweryfikowaliśmy nasz kurs i szybkość. Sprawdziliśmy, że nie ma żadnej możliwości prowizorycznego połatania naszych silników, tak by mogły odciągnąć nas na jakąś orbitę, pozwalającą nam wylądować na jedynej planecie w tym systemie z atmosferą nadającą się do oddychania. Zostało już oficjalnie potwierdzone, że za trzynaście dni i dziewięć godzin od tej chwili,* Niccola *znajdzie się tak blisko słońca, że jej kadłub się stopi. Dla nas nie będzie to już żaden problem, ponieważ wtedy będziemy już martwi, zmierzając w słońce tak by wyparować razem ze statkiem. W żaden sposób nic z tym nie da się zrobić. Nie jesteśmy w stanie zrobić niczego, co mogłoby uratować nasze życie.*

Wpatrywał się jarzącym wzrokiem z każdego z ekranów, gdziekolwiek byli ludzie, którzy mogli go zobaczyć.

– Ale – zahuczał. *– Jeśli im pomożemy, Plumie mogą stąd odlecieć. Nie mają urządzeń do termicznego cięcia metali. My mamy. Możemy odciąć ich statek i uwolnić. Wtedy będą mogli naprawić swój napęd — albo, co bardziej prawdopodobne, kiedy znajdą się o milę od pola magnetycznego* Niccoli*, sam zacznie doskonale działać. Oni nie mogą nam pomóc. Ale my możemy pomóc im. I wcześniej czy później jakiś statek Plumie spotka inny statek ludzi. Jeśli uwolnimy tych Plumie, oni doniosą co zrobiliśmy. Kiedy spotykają innych ludzi, będą podejrzliwi, ponieważ zapamiętali Taine'a. Ale będą również wiedzieli, że możemy zostać przyjaciółmi, ponieważ oddaliśmy im przysługę, pomimo że nie dawało nam to żadnej korzyści. Nie mogę zaoferować żadnej nagrody. Ale proszę o ochotników, którzy wyjdą na zewnątrz i odetną statek Plumie, tak by Plumie mogli bezpiecznie odlecieć do domu, zamiast ginąć razem z nami w słońcu!*

Spoglądał przez chwilę pałającym wzrokiem, a potem wyłączył wizję.

Diane w kabinie radarowej przytuliła się mocno do ręki Bairda. Powiedział uspokajająco:

– Ochotnicy się zgłoszą. Plumie to całkiem interesujące istoty — potrafią stanąć do walki nieuzbrojonym statkiem, i tak dalej. Jeśli nie będzie ochotników, kapitan i ja odetniemy ich własnymi rękoma.

Diane odpowiedziała, czując suchość w gardle.

– Ja sama pomogę. Potem możemy być razem. Mamy… tak niewiele czasu.

– Zapytam kapitana, jak tylko statek Plumie będzie wolny.

– T…tak – odparła Diane. Wtuliła twarz w jego ramię i załkała.

Wszystko to zdarzyło się o godzinie 01:20 czasu pokładowego. Równo o godzinie 03:00 w zagłębieniu między zespawanymi statkami rozpoczęła się gorączkowa działalność. Wszędzie, na całych dwudziestu stopach mocnego połączenia między statkami, kręcili się ludzie w pancerzach kosmicznych, pracując spawarkami do cięcia metalu. Niebiesko-białe płomienie wgryzały się zapalczywie w twardy metal, topiąca się miedź tworzyła fantazyjnie ubarwione obłoki oparów — odpływające w próżnię kosmiczną, donikąd — a podobnie niesamowite chmury o innych kolorach powstawały ze stopionego żelaza i kobaltu.

Plumie stali w śluzie powietrznej, przyglądając się uważnie.

O godzinie 03:40 wszyscy ludzie, poza jednym, zostali wycofani. Schronili się we wnętrzu *Niccoli*. Pozostał tylko jeden marynarz, tnący ostatni fragment srebrzystego metalu, utrzymujący oba statki razem.

Rozdzieliły się. Statek Plumie kołysząc się lekko, odpływał szybko w dal, wyrzucany przez siłę odśrodkową, wytwarzaną przez połączone statki podczas ich ruchu obrotowego. Stawał się coraz mniejszy i mniejszy. Już był w odległości pół mili. Mila. Ostatni z ludzi, znajdujących się na zewnątrz, na kadłubie *Niccoli*, zapobiegliwie schował swoją spawarkę do śluzy powietrznej i wszedł do środka.

Nagle, odległy złoty statek wrócił do życia. Znieruchomiał. Przestał wirować, aczkolwiek powoli. Skoczył do przodu. Wszystko w porządku. Skręcił w prawo, w lewo, w górę i w dół. Ponownie wrócił do życia.

****

W kabinie radarowej Diane wpadła w ramiona Bairda i powiedziała drżącym głosem:

– Teraz… mamy prawie czternaście dni.

– Poczekaj – zakomenderował. – Kiedy Plumie zrozumieli co robiliśmy i dlaczego, przysłali kilka rysunków. Nawet nie pomyśleli o wycięciu się na wolność, ponieważ nie mieli na pokładzie pił tarczowych, których używają do cięcia brązu. Poprosili jednak o skaner i ekran. Przetestowali jak działa. Chciałbym zobaczyć…

Włączył ekran. I natychmiast pojawił się na nim Plumie z niecierpliwością wyglądający jakiejś oznaki nawiązania połączenia. Machał ręką i wydawał z siebie jakieś sopranowe dźwięki, domagając się zwrócenia na niego uwagi. Potem z zapałem zaczął pokazywać jeden rysunek po drugim.

Baird złapał głęboki oddech. Bardzo głęboki oddech. Nacisnął przycisk połączenia z kabiną nawigacyjną. Po chwili ponurym wzrokiem spoglądał na niego kapitan.

– *Tak* – rzucił odpychająco kapitan.

– Sir – powiedział Baird, naprawdę bardzo spokojnie. – Dałem Plumie komunikator, przez który nawiązali teraz rozmowę, przesyłając nam rysunki. Ich napęd działa. Wszystko u nich funkcjonuje tak jak zwykle. I… modyfikują swoje promienie ściągające — rozbudowując je do większej mocy.

– *I co z tego?* – zahuczał kapitan rozkazującym tonem.

– Uważają – powiedział Baird, – że przy pomocy tych wzmocnionych emiterów, dadzą sobie radę z *Niccolą*. – Zwilżył wargi. Mają zamiar odholować nas do tej planety tlenowej, która jest przed nami, sir. Potem nas na niej posadzą. Pomogą nam odnaleźć surowce, których potrzebujemy do budowy narzędzi w celu naprawy *Niccoli*, sir. Wydaje się, że rozumują następująco, sir. My uwolniliśmy ich, aby podnieść szanse na przyjazny kontakt, kiedy wpadnie na nich kolejny ludzki statek. Oni chcą również, żebyśmy wrócili z powrotem — co byłoby dowodem, że ludzie i Plumie mogą być przyjaciółmi. Poza tym wydaje się, że… oni nas lubią, sir.

Przerwał na chwilę. Potem kontynuował rozumowanie.

– A poza wszystkim, to jest piekielnie dobra propozycja współpracy. My nigdy nie interesowaliśmy się planetami wodorowo-metanowymi. Znajdują się na nich, co prawda, minerały i substancje chemiczne, których nie mamy, ale na wodorowo-metanowych planetach nawet kamienie gotowe są do wejścia w reakcję z tlenem, który potrzebny nam jest do oddychania! Nie jesteśmy w stanie dowieźć tam, albo wyprodukować dostatecznych ilości tlenu, wystarczających do poważnych prac. To samo jednak dotyczy Plumie i planet tlenowych. Nie możemy jedni pracować na planetach nadających się dla drugich, ale możemy robić niezłe interesy, dostarczając sobie nawzajem minerałów i chemikaliów z tych planet. Mam takie przeczucie, sir, że kopce kamienne Plumie są wskaźnikami lokalizacyjnymi; markerami ustawionymi nad złożami rudy, które udało im się znaleźć, ale nie byli w stanie wydobyć, na razie zgłaszającymi ich żądania do tych zasobów, w dniu kiedy ich naukowcy znajdą sposób na to, aby warto się było nimi zająć. Mogę się założyć, sir, że gdybyśmy badali planety wodorowe tak samo dokładnie jak tlenowe, znaleźlibyśmy również kopce na planetach, które im odpowiadają, ale nie zostały jeszcze skolonizowane.

Kapitan gapił się na niego. Bezwiednie otworzył usta.

– Myślę również, sir – powiedział Baird. – że dopóki nas nie wykryli, myśleli że są jedyną rozumną rasą w galaktyce. Kiedy nagle odkryli, że nie są, byli kompletnie zbici z tropu, no i przede wszystkim nie mieli żadnego pojęcia jacy możemy być. Myślę jednak, że teraz już się zastanawiają, jakie substancje chemiczne i surowce mineralne mogliby z nami wymieniać. – Potem dodał jeszcze. – Gdyby pan o tym również myślał, sir, to chyba pierwszym metalem, jakiego używała ich cywilizacja, było aluminium — podczas gdy nasi przodkowie używali miedzi — a następnie mieli epokę berylu, zamiast żelaza. Obecnie natomiast rafinacja żelaza jest dla nich prawdopodobnie tak samo droga, jak dla nas uzyskiwanie tytanu, berylu i osmu — co z kolei dla nich jest bułką z masłem! Kiedy będziemy przyjaciółmi, nasze obie kultury powinny rozkwitać. Oni to już zrozumieli — a my też powinniśmy przyjąć to do wiadomości jak najszybciej!

Wargi kapitana nieco drgnęły. Jego usta zamknęły się, i ponownie otworzyły. Poszukiwania Plumie były prowadzone tak szeroko, ponieważ wyglądało, że trzeba będzie z nimi walczyć. Ale Baird właśnie wskazał pewne bardzo rozsądne elementy, które całkowicie zmieniały sytuację. Były również dowody, że i sami Plumie wiedzieli ten problem w całkiem nowy sposób. Kapitan poczuł tak niezmierną ulgę, że całkowicie zmienił się jego sposób bycia. Na jego twarzy pojawiło się coś, co niemal można było określić jako wylewną serdeczność — oczywiście jak na kapitana. Odchrząknął lekko:

– *Hmmm… Ha! Bardzo dobrze, panie Baird!* – powiedział budzącym grozę głosem. – *I oczywiście mając czas i powietrze, możemy odbudować nasz napęd. Tak prawdę mówiąc, to moglibyśmy zbudować od podstaw całą* Niccolę*! Powiadomię wszystkich na statku, panie Baird. Bardzo dobrze!* – Przesunął się, by użyć innego mikrofonu. Wtedy zmitygował się. – *Ma pan dziwny wyraz twarzy, panie Baird. Czy czegoś pan jeszcze sobie życzy?*

– T…tak, sir – powiedział Baird. Mocno trzymał rękę Diane. – Miną jeszcze całe miesiące, zanim powrócimy do domu, sir. W normalnych warunkach, to jest wbrew regulaminowi, ale w tych okolicznościach… czy zechciałby pan… jako kapitan statku… udzielić ślubu mnie i porucznik Holt?

Kapitan parsknął. Potem odpowiedział niemal — niemal — sympatycznie:

– Hmmm… Dobrze oboje zrobiliście, panie Baird. Tak. Proszę przyjść do kabiny nawigacyjnej, i załatwimy to. Powiedzmy — za dziesięć minut.

Baird uśmiechnął się do Diane. Jej oczy nieco się rozjaśniły.

Była godzina 04:10 czasu pokładowego. Minęło dokładnie dwanaście godzin od czasu gdy zadźwięczał dzwonek alarmu.

KONIEC